Nr. 60. We Lwowie, Sobota dnia 13 Marca 1880. **Rok. XIX.**

Wychodzi codziennie o godzinie 4. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Predpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie . . . 4 złr. 50 cent.
„ miesięcznie . . . 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:

miesięcznie „ . . . 2 „ — „

kwartalnie w państwie Austrjackiem . 6 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej .
„ Francji . . . .
„ Belgii i Szwajcarji . . . . . po 7 złr. 50 cnt.
„ Włoch, Turcji i księstw Naddu.
„ Serbii . . . .

Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują
We Lwowie bióro administracji „Gazety Nar.“ Plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar.“ ajencja pana Adama, Rue Clément, 4, Paris, prenumeratę zaś p. pułkownik Raczkowski, Faubourg. Poissonniere 38.; w Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse. A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2., Rotter et Cm. I. Riemergasse 13 G. L., Daube et Cm. I. Maximilianstrasse 8.; w Frankfurcie nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.

Lwów d. 12. marca.

(Rozwiązanie parlamentu angielskiego. — Sprawa wodociągów londyńskich. — List Beaconsfielda. — Berby centralistów. — Rząd a autonomiści. — Burda Suessa i oświadczenie br. Conrada w komisji edukacyjnej. — Z Czech. — Dymisja br. Hofmana).

Zwróciliśmy wczoraj uwagę na przygotowującą się w Kole polskiem zmianę stanowiska, zajmowanego dotąd przez Koło wobec rządu. Na taką samą zmianę zanosi się także i w klubie czeskim, jakoteż i w klubie Hohenwarta. I tam nie myślą dalej ślepo popierać dzisiejszego ministerstwa, a Czesi w dziennikach swoich grożą nawet ustąpieniem z Rady państwa, dowodząc, że nawet łączność i przychylność Koła polskiego i stronnictwa prawa, a więc większość w Radzie państwa, nie daje im rękojmi żadnej, iż słuszne ich żądania będą spełnione, gdyż rząd w niczem dotychczas nie objawił zamiaru, popierać i z swojej strony którekolwiek z czeskich żądań.

Z drugiej strony i obóz centralistyczny zabiera się stanowczo do opozycji przeciwko ministerstwu, mianowicie w sprawach budżetowych. Pojedyncze kluby centralistyczne porozumiewają się między sobą i chcą zasadniczą rozpocząć opozycję przeciwko ministerstwu. Mianowicie chcą sprowadzić upadek ministerstwa odmówieniem mu żądanego 20-milionowego kredytu na pokrycie niedoboru w roku 1880.

Jeżeli istotnie do takiego porozumienia się między centralistami przyjdzie, to hr. Taaffe może być z tej ich polityki zadowolony. Natenczas bowiem liczyć może na pewne, że obóz autonomiczny będzie się starał przeszkodzić centralistom i nie dopuścić do tego, ażeby przez nich ministerstwo było obalone. Kto wie nawet, czy myśl wywołania zasadniczej opozycji ze strony centralistów, z wytkniętym celem obalenia ministerstwa Taaffego, nie wyszła od samego ministerstwa. Głównie bowiem podnosi ją nowy organ wiedeński, mający być w stosunkach z rządem dzisiejszym *Wiener Allg. Ztg.* Przedstawia on centralistom, że ich jedyną logiczną obecnie polityką powinna być dążność do obalenia ministerstwa, a więc bez względu na potrzeby państwa powinni głosować we wszystkich kwestjach przeciwko ministerstwu, i odmówić nawet kredytu na pokrycie niedoboru.

Jak dowiadujemy się z Wiednia, hr. Taaffe w ostatnich czasach miał spostrzedz ruch opozycyjny w obozie autonomistów, i w skutek tego zaczął się krzątać około niektórych kwestyj i wniosków przez autonomistów popieranych, aby zażegnać przygotowującą się opozycję. W tym celu zbliża się do przywódzców klubów autonomicznych. Nawet dziennikom niemieckim centralistycznym wpadło w oczy, że na ostatniem posiedzeniu Rady państwa hr. Taaffe zajmował się bardzo autonomistami, i bardzo gorliwe z nimi prowadził rozmowy.

W Anglii uczyć się nam potrzeba jak się urządzać ma agitacje wyborcze. Zaledwie przed dwoma dniami ogłoszono, że podczas feryj wielkanocnych rozwiązany zostanie parlament, a już dzisiaj całą Anglię pokrywają stosy manifestów wyborczych, okólników, odezw, listów do wyborców etc. Wszędzie potworzono już komitety, urządzają się mityngi, zbierają się fundusze, słowem agitacja wre i kipi w całej pełni, a stronnictwa zbroją się do walki, której rezultat niewątpliwie decydująco wpłynie na los mocarstwa Brytów.

Po nad tą całą agitacją góruje jednak pytanie — dotąd nierozwiązane — co gabinet Beaconsfielda skłoniło do powzięcia decyzji tak zgoła nieprzewidywanej? Wszak jeszcze tydzień temu Northcote zapowiedział urzędowo, że po ferjach wielkanocnych rozpocznie się debata budżetowa; zatem tydzień temu gabinet nie myślał jeszcze o rozwiązaniu parlamentu. Cóż tedy w ciągu tego tygodnia stało się takiego, co go skłoniło do powzięcia tak doniosłej decyzji?

Nic zgoła osobliwego. Na stół parlamentu wniesiony został przez rząd projekt o wykupnie wodociągów londyńskich. Wodociągi te należą do kilkunastu towarzystw akcyjnych i są nader licho administrowane. Woda jest zła a przytem bardzo droga. Mieszkańcy Londynu od kilku przeto lat naglili na rząd, aby wykupił te wodociągi, a wziąwszy je w swoją administrację, dostarczał czteromilionowej ludności stolicy wody zdrowej i taniej. Towarzystwa wodociągowe chętnie przystawały na ten projekt i zrazu gotowe były odstąpić rządowi swe zakłady za koszta urządzenia, potem, z pewną nawet stratą. Ale rząd zwlekał, namyślał się, to wchodził w rokowania z niemi, to je zrywał, aż w końcu doczekał się tego, że wszystkie akcje wodociągowe wykupiło bajecznie tanio giełdowe konsorcjum żydowskie, a skupiwszy je w swoim ręku, oświadczyło teraz rządowi, że nie odstąpi ich taniej jak za 30 mil. funtów. Przed rokiem zaś jeszcze towarzystwa oddawały je rządowi za 18 mil. funtów.

Dwanaście milionów funtów czyli według kursu przeszło 150 milionów zł. dostać się ma do kieszni spekulantów żydowskich. I dostać się musi, bo spekulanci ci, zakupiwszy wodociągi nie dla racjonalnej eksploatacji, ale dla wyciągnięcia zysku ze sprzedaży, postawili rząd w przymusowe stanowisko. Zaczęli dostarczać wody tak lichej, że Londyn nie mogąc się bez niej obejść, zejść musi z jednego z pierwszych na ostatnie stanowisko pod względem zdrowotności. A nie należy zapominać, że tu idzie o życie i zdrowie miasta czteromilionowego, którego głosu rząd lekceważyć nie może. Chcąc więc mu zadość czynić, rząd wniósł projekt żądający kredytu 30 mil. funtów. Tymczasem w parlamencie napotkał silną oppozycję. Wyrzucić 30 mil. funtów nawet bogata Anglia nie może, zwłaszcza gdy obliczenia wykazały, że kapitał ten procentu nawet przynosić nie będzie. A ponieważ uzyskany on zostanie kosztem 3 procentów, przeto różnicę pokryć będzie musiała siła podatkowa prowincji. Owoż tego było już za wiele dla najzagorzalszych nawet torysów.

To miał być główny powód, dla którego rząd postanowił parlament rozwiązać. Byłże on jedyny? W sferach parlamentarnych Londynu wątpią a przypuszczają, że Beaconsfield ma jeszcze a inne powody, które pokrywa niezbadana tajemnica. W liście do lorda Marlborougha, wice-króla Irlandji, Beaconsfield oświadcza, że „dzisiejsza chwila jest najkrytyczniejszą w bieżącem stuleciu, jest chwilą, w której decydują się losy Europy, rozstrzyga się spokój i przyszłość ludów. Potrzeba więc zasięgnąć zdania ludu, bo od zdania tego zależy przyszłość Anglii. Rządowi udało się utrzymać pokój dotąd, ale nadal nie zdoła go zachować, jeżeli w opinii Anglików weźmie górę zasada niemieszania się do spraw europejskich. Rząd trzyma się bowiem zdania, że tylko czynny i energiczny udział Anglii w tych sprawach może Europie dać rękojmię pokoju. Trzymając się więc tego hasła, rozwiązuje on parlament i rozpisuje nowe wybory. Niechaj kraj rozstrzyga“.

Jak kraj rozstrzygnie, to jeszcze zagadka. Beaconsfield nie wątpi, że po jego myśli, ale nie wątpił także Derby w r. 1868 ani Gladstone w r. 1874. I obaj się oszukali, lubo również na swych sztandarach wypisali szumne hasła. Może więc w oczach kraju frazes „o najkrytyczniejszej chwili w bieżącem stuleciu“ nie dość dobrze przysłoni niedołęstwa rządowego w sprawie wodociągów. A w takim razie twierdzenie znajdujące się w manifeście wyborczym whigów, że „rząd dlatego tylko ciągle prawi o Europie, o wojnie i pokoju, aby pokryć swą niezdarność w zarządzie spraw wewnętrznych“, trafić może do przekonania kraju i stać się pomostem, który whigów do władzy doprowadzi.

Już kilka było wypadków, że w komisjach przedlitawskiej Izby posłów centraliści usunęli się od pracy wspólnej i zapowiadając osobne wnioski mniejszości — nim jeszcze sprawa cała przedyskutowaną została — stają na uboczu. Ale posuwają się już oni do tego, że nawet do podkomitetów nie chcą być wybieranymi, jak nam właśnie telegram donosi z wczorajszego posiedzenia komisji budżetowej. Rzecz naturalna, że będą od siebie stawiać w Izbie wnioski, bardzo ponętne dla ludności, ale o których sami doskonale wiedzą, że na żaden sposób przeprowadzić się nie dadzą, i których z pewnością by nie stawiali, gdyby u steru byli albo większość w Izbie mieli. Wszelako postępowanie to może do reszty zgubić centralistów, jeżeli autonomiści mądrze postępować zechcą, a mianowicie, jeżeli znowu Bismark nie wspomoże centralistów jak za Hohenwarta.

Zarazem usiłują centraliści krzykiem i hałasem terroryzować jednych ministrów, mając oraz mianowicie w br. Korbie sojusznika w napadaniu na prawicę, a zwłaszcza na jej przewódzców. Br. Korb idąc za przykładem p. Stremayera, który teraz stał się wielce pewnym siebie i rezolutnym, uderzył był, jak wiemy, na p. Riegera, nie jego argumenta, ale osobę jego mieszając do sprawy. Wycieczka była tak gwałtowna, tak bezpodstawna, że nim jeszcze br. Korb śród oklasku centralistów skończył, już pp. Ziemiałkowski i Prażak niespokojnie się kręcili na swych fotelach a Prażak aż pobiegł do Riegera, aby go udobruchać. Naturalnie, że Rieger tem bardziej był rozsierdzony napaściami centralistów, gdy i jeden z ministrów do nich się przyłączył, i dobitnie wypalił br. Korbowi lekcję, co są interesa ekonomiczne, co to jest podsuwanie komuś podstępnych zamiarów, co jest centralizacja a decentralizacja. P. Kozłowski nadto jako sprawozdawca poparł p. Riegera, i centraliści z guzami tylko wrócili z tej wyprawy.

Tymczasem minister Conrad dał się nastraszyć terroryzmem centralistów na środowem posiedzeniu komisji edukacyjnej. Już było przyjęte zamknięcie dyskusji, i zabrał jeszcze głos p. Euz. Czerkawski, aby wykazać, że z wniosku Lienbachera nie wypływa skrócenie czasu szkolnego, gdyż Galicja ma czas sześcioletni, ale jeszcze i dwa lata nauki powtarzania. Słusznie ma atoli p. Wildauer, że konieczną jest zupełna reforma ustaw szkolnych, tej jednak nie wniesiono, więc z radością należy powitać wniosek Lienbachera. Sejmów nie wolno degradować na rodzaj rad miejskich, — jeżeli ma być lepiej, to należy zrobić zbawienny zwrot na polu ustawodawczem, i sejmów nie traktować po macoszemu. Niechajby ogólne przepisy Rada państwa wydawała, ale szczegółowe należy sejmom pozostawić. Wniosek Dumby, aby rządowi dać nieograniczone pełnomocnictwo do pozwalania ulg, jest nie do przyjęcia, gdyż nie wolno nikomu dawać bezwarunkowej władzy omijania ustaw.

Wtedy Suess wniósł zamknięcie posiedzenia, — wniosek ten upadł. Więc Haase poczyna bez przytaczania nowych argumentów walczyć z mowcami prawicy, — i wnet zabrał głos p. Suess, wywodząc, że według wywodów p. Czerkawskiego wniosek Lienbacherowski tylko na to postawiono, aby wywołać kwestje prawno-polityczne (tosamo minister Korb zarzucał p. Riegerowi; p. r.); że jednak lewica nigdy nie raczy ustąpić w sprawie szkolnej, i tym panom, którzy jego wywody uśmieszkami przyjmują, da odpowiedź, która im goryczą w gardle stanie. „Jakżeż można pozwolić, aby nasz biedny kraj wyszydzano za granicą? Pozostawić tę kwestję sejmom, to znaczy w gruzy rozbijać władzę państwa. Zapytuję więc p. ministra, czy w razie uchwalenia tego wniosku zechce go przedstawić do sankcji?“

Całe wystąpienie p. Suessa zakrawało na burdę; wszystko było wzburzone; plótł jeszcze potem ni to ni owo p. Beer, który pobity do szczętu kilkakroć przez p. Krzeczunowicza na swojem właśnie polu hofratowskiem, nie może przyjść do siebie — wreszcie przemówił wyzwany przez Süssa minister oświaty, że pewna zmiana co do terminu szkolnego nastąpić musi, gdyż termin ośmioletni zbyt wielkie ciężary na ludność nakłada; „w zasadzie jednak wyznaję, że prawo stanowienia o terminie przysłuża ustawodawstwu państwowemu, i że ten termin musi być ośmioletni. Z tego stanowiska winienem oświadczyć, że musiałbym Najj. Pana prosić o dymisję, gdyby sześcioletni termin jako zasadę przyjęto.“

Takiego stanu rzeczy, aby część ministrów na autonomistów napadała, a część centralistom tak układnie się poddawała, większość autonomiczna długo ścierpieć nie może. Klub hohenwartowski miał oświadczyć, że gotów nawet zerwać solidarność z klubem czeskim i Kołem polskiem, jeżeliby go nie poparły w sprawie szkolnej.

Temi dniami mają się odbyć uzupełniające wybory z czeskiej kurji dworskiej do sejmu. Centralistyczna większość nie chciała zawrzeć kompromisu z partją konserwatywną — która też oświadczyła, że w wyborze udziału nie weźmie. Nadzieja przeto doprowadzenia do ugody w sejmie, zniknąć musi, a Czesi będą nalegać, aby sejm czeski rozwiązano. Będzie to podobno kamień probierczy dla „ugodowego“ gabinetu Taaffego.

Ustąpienie p. Hoffmana z posady wspólnego ministra skarbu, z którą połączony jest ster administracji krajów okkupowanych, jest niezawodne, — wszelako dzienniki węgierskie zaprzeczają, jakoby stało się to w skutek nalegań rządu węgierskiego, z którym p. Hofmann często nie mógł się pogodzić, albo też, że jeden Węgrzyn koniecznie zasiadać musi w rządzie wspólnym, albo też, że p. Hofmann Kroatów fory towal. *Pester Lloyd* oświadcza, że gdyby dzienniki wiedeńskie zmusiły do osłonięcia prawdziwych powodów dymisji p. Hofmanna, którą zresztą z Pesztu już dawno, jeszcze podczas obrad nad administracją bośniacką zapowiadano jako pewną, to p. Hofmann wyszedłby na tem najgorzej. Ten zwrot sprawy tem bardziej zaciekawia. Następcą p. Hofmanna ma być p. Szlavy, prezydent węg. Izby posłów i były minister-prezydent, — a zarazem nastąpić ma zmiana w gabinecie Tiszy: niedołężni ministrowie handlu i komunikacyj, Kemenyi i Pechy, ustąpią — a na jedno z opróżnionych krzeseł może nawet kto z opozycji powołany zostanie.

Memorjał w sprawie regulacji rzek w Galicji.

Rzeki w Galicji, które w razie uregulowania ich biegu i ubezpieczenia ich brzegów, mogłyby być wygodnemi drogami wodnemi, najwłaściwszemi w kraju wywożącym płody wielkiego stosunkowo ciężaru do ich wartości, i mogłyby przyczyniać się do podniesienia dobrobytu powszechnego, są powodem corocznie wielkich klęsk i spustoszeń przez wylewy i powodzie, niszczące najżyźniejsze okolice nadbrzeżne. Te co wiosna, a często w lecie i w jesieni zdarzające się powodzie niszcząc wyrosłe zboża lub zasiewy, wyrządzają w majątkach prywatnych corocznie szkodę kilka, niekiedy kilkanaście milionów złr. wynoszącą; wstrzymując zaś rozwój dobrobytu i zmniejszając siłę podatkową kraju, przynoszą także skarbowi państwa pośrednio znaczną stratę, a bezpośredni ubytek przez konieczne uwolnienie od podatków z gruntów zniszczonych.

Wprawdzie od lat kilkunastu zajmuje się rząd regulacją rzek w Galicji, zaniedbanej i pod tym względem przez wiek cały, a od lat kilkunastu Rada państwa i sejm krajowy uchwalają pieniądze na regulację rzek i na ubezpieczenie ich brzegów. Jednak bardzo powolnym jest postęp robót około usprawnienia rzek, sprostowania ich koryt i zabezpieczenia wybrzeży od wylewów, rezultat robót bardzo mały, mały nawet w stosunku do niewielkich funduszów na te roboty wyznaczonych. Albowiem budowy wodne, zaledwie w późnej jesieni rozpoczynane, niszczy powódź wiosenna, tak, że znów na nowo trzeba je rozpoczynać, a niekiedy nowe plany kreślić z powodu zmiany koryta rzeki lub jej brzegów. Nawet w miejscach, w których budowy wodne wykonano przy korycie głównej rzeki, nie zabezpieczono pomimo tego okolicy od powodzi, gdyż nie obwałowano dopływów tej rzeki; przeto gdy w skutek topnienia śniegów lub dłuższych deszczów podniesie się powierzchnia wód w obwałowanem już korycie głównej rzeki, rzeczki i strumienie wpadające do tego głównego koryta, nie mogą wód swych do niego wprowadzić z powodu koniecznego wówczas zamknięcia śluz i [illegible]jąc się szeroko zatapiają okolicę.

Zbadawszy uważnie całą sprawę nieskutecznej dotychczas regulacji rzek w Galicji i ubezpieczenia ich brzegów, możemy przedstawić, że następujące są główne powody niepomyślnego toku i bardzo małego rezultatu dotychczasowych w tym celu robót:

I. Szczupła, niedostateczna inżynierja wodna w Galicji a więcej jeszcze niewłaściwa jej organizacja i instrukcje krępujące jej działalność. W kraju tak rozległym jak Galicja (1425 mil kwadratowych) przerzniętym mnóstwem rzek znacznych, płynących jeszcze w dzikich korytach, które należy regulować, ich brzegi ubezpieczać, inżynierja wodna powinna być liczniejszą, niż jest obecnie. Lecz główną przeszkodą skutecznego działania tej nawet szczupłej inżynierji krajowej stanowią instrukcje jej dane, odbierające jej samodzielność a nawet krępujące wszelką jej czynność. Nie tylko każdy jej plan

---

Kronika warszawska.

(Pobożność Warszawian i nabożeństwa pasyjne. — Brak kościołów. — Poświęcenie pomnika wzniesionego na cześć Fr. Szopena. — Szkoła politechniczna. — Mapa geologiczna kr. Polskiego i Galicji. — Kanalizacja i tramwaje. — Projekt budowy Athaeneum.— Gospodarka dyrekcji teatrów — opera włoska i polska. — *Bon mot* na zakończenie.)

Kto nie widział naszego miasta w czasie wielkiego postu, ten ani wyobrazić sobie nie zdoła, do jakiego stopnia pobożni są Warszawianie. Nietylko w niedzielę na nabożeństwach pasyjnych odprawianych we wszystkich parafialnych kościołach, ale i w dni powszednie docisnąć się nie można do kościoła, w którym się pasja odbywa... Spróbujcie np. w sobotę dostać się do Wizytek, albo w piątek do Bernardynów; tłumy ludu stojącego z odkrytą głową na ulicy i tylko w myśli powtarzającego pieśni wygłaszane w świątyni, przekonają was o niewykonalności podobnego zamiaru. A nie myślcie znowu aby to był objaw chwilowej, przemijającej mody wielkiego miasta; bynajmniej, o ile sięgnąć mogę pamięcia, — a jestem przecież dzieckiem Warszawy, rok rocznie powtarza się toż samo, z tą jeszcze charakterystyczną cechą, że z wyjątkiem parafialnych, w każdym kościele odmienna zgromadza się publiczność. My tu na pewno wiemy z kim spotkać się można u Pijarów, kogo zobaczyć u Karmelitów, a kto przez lat dwadzieścia kilka ani jednej pasji u Wizytek nie opuścił. Jedna ta już okoliczność dostatecznie świadczyć by mogła o ogólnym nastroju naszego społeczeństwa — a tem większe jeszcze znajduje ona potwierdzenie w każdą niedzielę, gdy na sumę literalnie przemocą wdzierać się musimy do kościołów.

Jest to zresztą rzeczą zupełnie naturalną; Warszawa rośnie jak na drożdżach (w ciągu ostatnich 15 lat ludność zwiększyła się przeszło o 100.000 głów), a wzrost ten nie jest wyłącznie odśrodkowym, ale i w samem wnętrzu miasta, tworzą się nowe ulice, wznoszą się jak grzyby po deszczu całe szeregi trzy i czteropiętrowych domów, wynajmowanych zanim jeszcze mury pod dach doprowadzone zostają; kiedy w tymże samym przeciągu czasu, przybył jeden tylko kościół, na Grzybowie. Że to cokolwiek za mało, zbytecznem byłoby i mówić; z najodleglejszych też krańców miasta, dążyć muszą pobożni ku środkowi, a główny napływ tych pielgrzymów wymierzony jest głównie na kościół św. Krzyża, jako największy i najbliższy skrzywdzonych pod tym względem dzielnic.

Kościół św. Krzyża, jak wiecie, jest górny i dolny; do górnego wchodzi się po kilkunastu kamiennych schodach; nic więc dziwnego, że przy nadzwyczajnym a raczej zwyczajnym natłoku publiczności w każdą niedzielę, zwłaszcza podczas gołoledzi, zdarzają się częstokroć wypadki, którym zapobiedz niepodobna, a które wywołały pomysł, mogący tylko zrodzić się w głowach moskiewskiej policji, a dla nas bezużyteczny i niewypowiedzianie przykry.

Oto, na stopniach przed kościołem postawiono trzech policjantów, którzy tysiącom ludzi mają, nie wiem już, czy zabronić wstępu do kościoła, czy też powstrzymywać wychodzących z niego. W każdym razie zadanie nie lada dla tych aniołów stróżów!

Dzienniki nasze praktyczniej zapatrując się na rzecz, podniosły niezbędną potrzebę zbudowania przynajmniej jednego jeszcze kościoła w Warszawie. Zamiar ten w dzisiejszych czasach, niejednemu mrzonką może się wydać, nie wątpię jednak, że ogół nasz, choćby nawet przyszło obejść się bez przyczynienia się rządu, co jest bardzo prawdopodobnem, chętnie pospieszy z ofiarnym datkiem.

W zeszły piątek, w tymże kościele św. Krzyża odbyło się poświęcenie pomnika Szopena. Pomnik muzyka-poety, wykonany z białego marmuru, przez p. Leonarda Marconiego, profesora techniki lwowskiej, umieszczono przy filarze po lewej stronie głównej nawy kościoła. Uwieńczony jest popiersiem, a dwa aniołki podtrzymują tablicę grobową z napisem:

„Gdzie skarb twój
Tam i serce twoje. *)
St. Mateusz VI. 21.
FRYDERYKOWI SZOPENOWI
Rodacy.
Urodzony 2. marca 1809 w Woli Żelazowej,
umarł w Paryżu 17. października 1849 r.“

Cały obchód odbył się z wielką uroczystością. Kościół był przepełniony; ogólne tylko wywołała zdziwienie nieobecność tak nauczycieli jak i uczniów konserwatorjum muzycznego. Czemu przypisać to lekceważenie pamięci mistrza tonów przez urzędowych niejako adeptów jego, trudno odgadnąć. Osoby, bliżej wtajemniczone w stosunki naszego instytutu muzycznego, mogłyby coś więcej w tej mierze powiedzieć — ale pomijam to, bo cóż waszych czytelników obchodzić mogą nasze domowe, familijne swary. Orkiestra wykonała marsz żałobny Szopena, a na zakończenie nabożeństwa rozległ się poważny hymn „Salve Regina“ utworu Żeleńskiego. Na organach grał sam Żeleński. Jeden ustęp solowy z Mszy Moniuszki odspiewała pani Jakowicka.

Jedną pomyślną mogę się z wami podzielić wiadomością; mamy już prawie nadzieję — a w naszych stosunkach i to już wiele znaczy — że rząd zezwoli na założenie w Warszawie szkoły politechnicznej. Dotychczas młodzież nasza zmuszoną była szukać specjalnego na tem polu wykształcenia po za granicami kraju, co jedynie dla wyjątków dostępnem być mogło. Obecnie i tego ograniczonego środka edukacyjnego zabraknąć nam może, gdyż paryska szkoła dróg i mostów nie przyjmuje już uczniów na dwa pierwsze kursa, a jest prawdopodobieństwo, że i inne tamtejsze specjalne naukowe szkoły, jak: instytut technologiczny, górniczy i szkoła budownictwa pójdą wkrótce za jej przykładem. P. Bloch wystąpił przeto do rządu z podaniem o pozwolenie założenia w Warszawie szkoły politechnicznej, zobowiązując się pokryć własnemi funduszami koszta jej urządzenia, i wytworzyć pierwotny kapitał na jej utrzymanie.

Założenie szkoły politechnicznej w Warszawie przyjęte już zostało w zasadzie i zatwierdzone przez cara jeszcze w r. 1869. Mógłby więc kto myśleć, że prawdziwie obywatelska ofiarność p. Blocha przyjętą zostanie z należytem uznaniem. Gdzieindziej możeby tak było, ale u nas inaczej!... Nie mogąc przyczepić się do projektu ze względów politycznych, wymyślono inną manipulację: minister skarbu, pełen dobrych chęci dla kraju, na wstawienie się hr. Kotzebuego, przyobiecał subwencję dla szkoły, zastrzegając sobie *comme de raison*, najwyższy nad nią protektorat. Przeciwko temu zaprotestował p. minister oświaty, twierdząc, że wszystkie zakłady naukowe do niego z prawa należą. Bóg wie jak długo toczyłby się ten spór z niezmierną krzywdą naszego kraju, gdyby nie energiczne starania p. Blocha, któremu nareszcie udało się doprowadzić sprawę do tego, że kwestja protektoratu rozstrzygniętą ma być w komitecie ministrów. Czy więc minister skarbu, czy też minister oświaty uzyska przewagę, o to mniejsza, to już tylko jest rzeczą pewną, że będziemy mieć szkołę politechniczną, a jeśli spodziewana pomyślna decyzja rychło nastąpi, to jeszcze w roku bieżącym szkoła zostanie otwartą.

Nieobojętnem będzie zapewne i dla was, że młodzież akademicka z wydziału nauk przyrodniczych naszego uniwersytetu, zamierza wspólnemi siłami ułożyć i wydać dokładną mapę geologiczną królestwa Polskiego i Galicji. Nie będąc specjalistą, nie mogę bliższych szczegółów w tym względzie udzielić; wiem tylko, że mapa mieć będzie około 75 centymetrów w kwadrat, i oznaczone na niej zostaną granice administracyjne, południki i piętra, co podobno pomijano na dawniejszych w tym rodzaju mapach.

Wśród krążących po mieście pogłosek (u nas nic łatwiejszego jak pogłoski) podnieść wypada dwie bardzo ważne, a których ziszczenia najgoręcej pragniemy: jedna z nich mianowicie twierdzi, że projekt kanalizacji miasta zyskał już zatwierdzenie ministra spraw wewnętrznych — gdyby zaś drugiej można było wierzyć, to jeszcze w roku bieżącym mielibyśmy szczęście ujrzeć ulice nasze poprzerzynane szynami od tak dawna obiecywanego i upragnionego tramwaju.

Mówiąc o projektach, niepodobna mi pominąć najświeższego a niemniej obchodzącego nasz ogół. Pragniemy zbudować sobie gmach okazały, gmach z góry już nazwany Athaeneum, w którym mieścić się mają: wystawa i zbiory sztuk pięknych, szkoła przemysłowa, Towarzystwo muzyczne z salą koncertową (jakiej, nawiasowo mówiąc, Warszawa dotychczas nie posiada) i wiele innych rzeczy, nibyto ściśle duchowych, a rzeczywiście wiele miejsca wymagających. Dla urzeczywistnienia tej myśli dużo już zrobiono: Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych ogłosiło konkurs na plan odpowiedniego gmachu — plan wykonany przez budowniczego Fr. Braumana został przyjęty i nagrodzony — upatrzono już pałac Oranowskich na Krakowskiem Przedmieściu, który chętnie ustąpiłby miejsca dla Athaeneum — brakuje nam tylko drobnostki — coś około 600.000 rubli. Może tam u was, w Galicji, znajdzie się jaki Bloch, albo chociaż jaki hrabia-obywatel, coby nam zechciał dopomódz w tym kłopocie?

Nie bierzcie znowu sobie tak bardzo do serca tego zapytania — nie możecie, to trudno — jakoś to będzie! Wasi panowie mają ważniejsze na głowie sprawy, a zresztą któż nie wie, że bliższa koszula ciała niż..... Jakoś my tu sobie poradzimy: i kościołek się wystawi i szkołę politechniczną urządzimy, a jak Pan Bóg dopomoże, to i na Athaeneum okroi się tam cokolwiek grosiwa...

My bowiem nie solidaryzujemy się z naszą szanowną dyrekcją teatru. Poczciwina, bierze kilkadziesiąt tysięcy rubli rocznej subwencji od rządu — a czy wiecie na co zużyto tegoroczną subwencję? Gorzej niż licha, opuszczająca nas już, Bogu dzięki, opera włoska, zabrała 30.000 rubli; w jej miejsce p. Muchanow sprowadza na złość publiczności drugą włoską lichotę, za 25.000 rubli i kwita! Mój Boże, — jakąby to można było złożyć operę polską za te pieniądze, z tych śpiewaków i śpiewaczek naszych, co na pierwszorzędnych scenach Europy zbierają zasłużone laury!... Ale cóż to obchodzi dyrekcję teatrów warszawskich?! Włochy mogą być sprzymierzeńcem Moskwy w niedalekiej wojnie powszechnej; trzeba starać się o ich względy i złotem opłacać ich wybrakowanych śpiewaków.

Zwyczajem fejletonistów francuskich chciałem pogadankę moją zakończyć jakiem dowcipnem *bon mot*. Na nieszczęście, stare koncepta tylko w Paryżu bywają popłatne, oryginalnego zaś nie mam nic pod ręką, w braku więc humorystyki przejdę na pole polityczne, i aby was przekonać, że i nasz rząd opiekuńczy, pomimo min dynamitowych i innych tym podobnych przeszkód, wytrwale przeprowadza reformy postępowe, przytoczę wam dosłownie maleńki ustęp z najświeższego okólnika petersburgskiego ministra komunikacji: „Urzędnicy zarządu komunikacji i dróg żelaznych, mając na sobie przepisany mundur i czapkę, obowiązani są oddawać ukłony w sposób następujący: 1) Członkom rodziny carskiej przez zatrzymanie się frontem w odległości trzech kroków i przyłożenie ręki prawej do kapelusza lub daszka u czapki. 2) Ministrowi dróg i komunikacji — w sposób w punkcie 1. wskazany (niby tak samo jak rodzinie carskiej). 3) Osobom starszym pod względem służbowym, przez przyłożenie ręki prawej do kapelusza lub daszka u czapki.“

Jeżeli i tego nie nazwiecie przedświtem konstytucji — no, to już nie wiem doprawdy, kto wam dogodzi. *(a.)*

---

*) Na kilka dni przedtem, w tym samym filarze zamurowano serce Szopena, o czem wspomnieliśmy już w *Gazecie*. (Przyp. red.)

regulacji rzeki i ubezpieczenia jej brzegów, ale każda najmniejsza nawet w zatwierdzonym już planie zmiana, odpowiednia zmienionym przez powódź brzegom, musi być przesyłana do zatwierdzenia ministerstwu spraw wewnętrznych w Wiedniu, zanim można rozpocząć roboty nawet w razie istnienia potrzebnych na te roboty funduszów. W skutek tego przebieg sprawy regulacji rzek bywał i bywa następujący: Inżynierja wodna w Galicji wypracowuje plany na wiosnę po zmianach koryta rzeki lub jej brzegów przez wiosenną powódź; plany te przesyłane są do urzędu budowniczego przy namiestnictwie we Lwowie, a ztamtąd po ich przejrzeniu i zatwierdzeniu idą znowu po zbadanie i zatwierdzenie do ministerstwa spraw wewnętrznych do Wiednia, zkąd w najlepszym razie wracają zatwierdzone pod jesień, gdy już tylko miesiąc, niekiedy pół miesiąca zostaje czasu sposobnego do robót przy budowach wodnych. Roboty więc te zaczynają się we wrześniu, niekiedy w październiku i zaledwie są rozpoczęte, gdy zapadają słoty, następnie zima a powódź wiosenna niszczy co było zrobione, i zmieniając teren powoduje znów zmianę planów, konieczność ich nowej podróży do Wiednia, zkąd znów w razie pomyślnym, wracają pod jesień. Powiedzieliśmy: że w najlepszym razie plany zatwierdzone powracają z Wiednia pod jesień, albowiem często pozostają w Wiedniu przez zimę a nawet lat parę, czego moglibyśmy liczne przytoczyć przykłady.

Przytoczymy tu tylko jeden przykład: Plan małokosztownego uregulowania i pogłębienia Raby przy jej ujściu do Wisły, lecz koniecznie potrzebnego, aby uniknąć tworzenia się tam corocznie na wiosnę zatoru, wypracowany był przez inżynierję wodną krakowską 1876 r., powrócił zaś z ministerjum spraw wewnętrznych z Wiednia do Krakowa w czerwcu 1879 r., zatwierdzony wprawdzie, ale z zastrzeżeniem, aby przed rozpoczęciem robót raz jeszcze zbadać teren, czy przez ciąg trzech lat (które plan przepędził w podróży i w pobycie w Wiedniu) nie zaszła jaka zmiana w brzegach wymagająca zmiany planu. Zaczem na raport złożony przez inżynierję krakowską w skutek powyższego zastrzeżenia nadeszła odpowiedź, minęło znów lato i jesień r. z. Tymczasem przez te cztery lata sześciokrotne wylewy i powodzie w skutek tworzenia się przy ujściu Raby zatorów a także po części w skutek złego uregulowania wód płynących do Raby z puszczy Niepołomskiej, tak bardzo niszczyły corocznie całą tę żyzną okolicę, iż część ludności wsi: Podlesia, Niedar, Grobli, Barczkowa i innych leżących po obu brzegach ujścia Raby, opuściwszy swe czarnoziemne łany, wyniosła się do królestwa Polskiego.

W skutek wskazanego wyżej corocznego obrotu a raczej krążenia w błędnem kole sprawy regulacji rzek w Galicji, ponieważ plany przesyłane do Wiednia do zatwierdzenia, wracały w najlepszym razie pod jesień i nie zostawało czasu na wykonanie w całości nawet tych niewielkich robót, jakie zamierzano i na których wykonanie wyznaczono sumy w budżecie wydatków z skarbu państwa, działo się, że nawet szczupłe sumy wyznaczone na budowle wodne były w części, a często w większej połowie nie użyte, nie wydane i wracały napowrót do skarbu. Następstwem znów niewydania sum w Galicji było, że roczną dotację na te budowle, t. j. na regulacje rzek w Galicji, oznaczoną dawniej na 200.000 zł., zmniejszono teraz na 150.000 zł. Lecz i tej zmniejszonej sumy nie wydano naprzykład w roku ze[illegible] gdyż plany nowych budowli wodnych dopiero w późnej jesieni wróciły z Wiednia zatwierdzone, a zima tak wczas zapadła, że nie było czasu nawet na rozpoczęcie prawie robót.

Już przeszły namiestnik galicyjski, ś. p. hrabia Gołuchowski, zwracał kilkakrotnie uwagę rządu, iż cała sprawa regulacji rzek w Galicji obraca się w błędnem kole z powodu niedostateczności inżynierji wodnej w tym kraju, a więcej jeszcze z powodu skrępowania jej działania przez instrukcje, nakazujące każdy plan i każdą jego modyfikację posyłać do zatwierdzenia do Wiednia. Żądał on słusznie powiększenia i zreorganizowania inżynierji wodnej w Galicji i niekrępowania jej czynności wspomnianą instrukcją, nadania jej władzy, aby po zatwierdzeniu w Wiedniu ogólnego planu regulacji jakiejś rzeki, mogła sama (naturalnie w granicach sumy budżetem oznaczonej) plany te zmieniać i modyfikować bez posyłania ich do Wiednia o nowe zatwierdzenie zmiany.

II. Drugim powodem małego postępu regulacyj rzek w Galicji i niepomyślnego rezultatu robót w tym celu przedsiębranych, jest szczupłość sum wyznaczanych ze skarbu państwa na regulację rzek i na budowy wodne w Galicji. Kraj ten po macoszemu traktowany w ciągu całego wieku przez dawne rządy państwa austrjackiego, które z niego ciągnęły dochody, ale nie czyniły żadnych nakładów dla podniesienia jego sił produkcyjnych, był do niedawna całkiem zaniedbany co do regulacji rzek i ubezpieczenia ich brzegów. Nawet do dziś dnia przez ostatnie lata nie wiele pod tym względem zrobiono. Wyraźny tego dowód mamy nawet w corocznym budżecie wydatków ze skarbu państwa na utrzymanie istniejących budowli wodnych w różnych krajach monarchii; wykazuje on poniekąd cyframi, jak mało jest budowli wodnych w Galicji.

Oto na utrzymanie istniejących budowli wodnych w Niższej Austrji wyznaczono w budżecie na rok 1880 zł. 227.000, na utrzymanie takichże budowli w Wyższej Austrji 125 000 zł., w Czechach (mających tylko 943 mil kwadratowych, a dwie większe rzeki) 139.000 zł., w małym Tyrolu 57.000 zł., a dla Galicji 62 000 zł., chociaż Galicja ma rozległości 1425 mil kwadratowych, w niej dwie wielkie rzeki Wisłę i Dniestr, a przerznięta jest w całej szerokości wielu znacznej wielkości rzekami, wypływającemi z stumilowego łańcucha gór karpackich, przeto szybko wzbierającemi, jako to: Soła, Skawa, Raba, Dunajec, Wisłoka, Wisłok, San, Stryj, Bystrzyca, Prut, Czeremosz i t. d.

Ta mała kwota wyznaczona na utrzymanie istniejących budowli wodnych w Galicji, okazuje, jak mało jest tam budowli wodnych, jak mało tam dotychczas zrobiono, jak wiele trzeba jeszcze robić. Tymczasem na wszystkie nowe budowy wodne w Galicji tylu rzekami przeciętej i tak bardzo zaniedbanej co do ich regulacji, wyznaczano dawniej corocznie po złr. 200.000 a gdy ta suma prawie każdego roku nie wydawana z powodu wyżej wskazanego, powracała do skarbu, zmniejszono ją jeszcze i od lat kilku wyznaczają w budżecie na nowe budowy wodne w Galicji tylko po 150.000 złr. Natomiast na nowe budowle w innych krajach monarchii, uposażonych już szczodrze temi budowlami, jak to okazały wyżej przytoczone sumy, na utrzymanie istniejących tam budowli wodnych corocznie wyznaczane jest w budżecie na rok 1880: dla niższej Austrji 250.000 złr., dla wyższej Austrji 110.000 złr., dla Czech na dalszą regulację dwóch tylko rzek Łaby i Wełtawy 175.000 złr.

III. Trzecim powodem małego postępu regulacji rzek w Galicji i ubezpieczenia ich brzegów jest, że niewielka suma na nowe budowy wodne dla niej wyznaczana, jest rozdzielana, a raczej rozrzucana na kilkadziesiąt budowli wodnych przy wielu rzekach równocześnie prowadzonych. Wskutek tego na każdą budowlę przypada bardzo mała kwota, [illegible] nieukończone niszczy pierwsza powódź. Gdyby skarb państwa mógł tak wielką dla Galicji na budowy wodne wyznaczyć sumę, iżby można równocześnie a energicznie roboty regulacyjne i ubezpieczenie brzegów prowadzić przy wszystkich ważniejszych rzekach pod kierunkiem odpowiednio licznej inżynierji wodnej, byłby naturalnie sposób najlepszy. Ale, że zasoby skarbu państwa są bardzo ograniczone, a chociażby nawet znacznie większą sumę niż dotychczas wyznaczono corocznie na budowle wodne w Galicji, suma ta wystarczyć może na systematyczne a skuteczne [illegible] prowadzenie robót regulacyjnych przy jednej a najwięcej dwóch rzekach. Przeto chcąc systematycznie i skutecznie regulację rzek prowadzić, należy działać, że tak powiem skoncentrowanemi siłami finansowemi i inżynierskiemi i użyć ich do szybkiego uregulowania najprzód jednej lub dwóch rzek, pozatem znów tem skoncentrowanemi siłami działać do uregulowania dwóch innych rzek i tak dalej kolejno.

W przedstawieniu powyżej głównych przyczyn małego postępu i niepomyślnego rezultatu robót około regulacji rzek w Galicji, wskazaliśmy już reformy i zmiany, które przedsięwziąć należy już to w organizacji inżynierji wodnej w Galicji i w instrukcjach jej dawanych, już to w wyznaczaniu sum w budżecie na budowy wodne w Galicji. Mianowicie po pierwsze, należy powiększyć inżynierję wodną w Galicji, a [illegible] uczynić ją więcej samodzielną, uwolnić ją z więzów, krępujących jej działalność, i nadać jej władzę, aby po zatwierdzeniu ogólnego planu w Wiedniu, regulacji jakiejś rzeki, mogła inżynierja krajowa [illegible] to jeszcze większą dla samego skarbu państwa oszczędnością w porównaniu z dotychczasowym tokiem tych robót; albowiem moglibyśmy bardzo liczne przytoczyć przykłady, że gdyby budowlę wodną (którą odmiennie od pierwotnego planu należało wykonać w skutek zmiany koryta rzeki) wykonano zaraz po nastąpionej zmianie terenu, nie byłaby kosztowała później sześć razy tyle, bo zanim modyfikacja planu posłana do zatwierdzenia do Wiednia, ztamtąd powróciła na czas sposobny do robót, koryto rzeki uległo jeszcze większej zmianie, szkodliwej dla jej regulacji. Moglibyśmy przytoczyć także przykłady, że i ta większa suma została naprożno w wodę wrzucona, bo po wykonaniu tej budowli, zanim nadeszło zatwierdzenie dalszych zmian w planie, i zanim przedsięwzięto dalsze roboty wodne, znów kilka lat minęło, a tymczasem odosobnioną budowlę zniszczyły wody rzeki.

Po drugie: należy wyznaczać corocznie w budżecie z skarbu państwa, większą niż dotychczas a odpowiednią potrzebie sumę na nowe budowle wodne w Galicji, z powodów, które wyżej wskazaliśmy.

Po trzecie: należy działać skoncentrowanemi siłami finansowemi i inżynierskiemi i obrać najprzód dwie rzeki np. Wisłę w zachodniej, a Dniestr w wschodniej części kraju i pieniądze wyznaczone w budżecie państwowym na nowe budowle wodne w Galicji używać najprzód na szybkie, o ile możności, uregulowanie tych rzek wraz z ich dopływami, a następnie dopiero po ukończeniu tu robót, przedsięwziąć równie energicznie regulację dwóch rzek innych.

Proces socjalistów

w Krakowie.

(Ciąg dalszy.)

Oskarżony Adolf Inlender twierdzi, że powodem jego aresztowania nie były przyczyny przytoczone w akcie oskarzenia, ale poufne zabranie listów przez komisarza Cossę.

Ponieważ oskarzony ma zamiar osobną skargą żalić się na podobnego rodzaju nadużycie, przeto prosi przewodniczącego o stwierdzenie, że według stampilii pocztowej listy wspomniane przyszły do Lwowa dzień przed aresztowaniem oskarżonego. Komisarz Cossa wcale nawet z tego nie robił tajemnicy; owszem, na zapytanie oskarżonego, w jaki sposób przyszedł do posiadania owych listów, z całą bezczelnością odpowiedział: „a cóż pan myślisz, gdybym listów nie przejmował, tobym przecież przez Ducha św. o wszystkiem wiedzieć nie mógł". Stwierdza dalej oskarżony, że w aktach policyjnych znajduje się zarzut, uczyniony mu przez tegoż samego p. Cossę, który także umieścił prokurator w akcie oskarżenia, a który oskarżony nazwać może tylko podłą demonstracją, a mianowicie jest tam wzmianka, jakoby on miał robić panu Cossie jakieś poufne zwierzenia względem Antoniego Lipskiego, czego oskarżony nigdy nie uczynił, i czegoby nawet uczynić nie był zdolny. Omówienie tej kwestji zastrzega sobie oskarżony aż do przesłuchania tego świadka, a teraz inaczej faktu tego nazwać nie może, jak podłą demonstracją.

Waryńskiego oskarżony znał, a zaznajomił się z nim we Lwowie przez Limanowskiego. Przyznaje także, iż pozwolił mu swego adresu, ale stanowczo przeczy, aby z osobami z Waryńskim korespondującemi jakikolwiek łączył go stosunek, oskarżony osób tych zupełnie nie znał, wprawdzie listy przychodziły pod jego adresem, ale w środku były one zawsze drugi raz zakopertowane, i na kopercie wewnętrznej znajdował się zawsze napis „dla Antoniego" lub coś podobnego.

Oskarżony był już we Lwowie pociągany do odpowiedzialności, aresztowany, a nawet oskarżony początkowo o tę samą zbrodnię z §. 65. k. k. Skutkiem atoli odwołania się do izby radnej, wspomnione orzeczenia prokuratora lwowskiego zostały zniesione i pociągnięto oskarżonego do odpowiedzialności jedynie za przekroczenia z §. 268 przez należenie do tajnego stowarzyszenia, a nawet puszczono oskarżonego za kaucją tymczasową na wolną nogę.

Tymczasem zjawia się we Lwowie komisja śledcza krakowska (jakiej instytucji w sądownictwie austrjackiem, oskarżony zupełnie nie zna; słyszał o podobnych komisjach w Moskwie, ale w Austrji nigdy) i na rozkaz tej apokaliptycznej władzy, zostaje oskarżony uwięziony, pomimo kaucji i w kajdanach do Krakowa odstawiony.

Nie słyszał oskarżony nic o tem aby sprawa lwowska została odstąpioną sądowi krakowskiemu, dlatego podobne postępowanie niesłychanie go dziwi.

Przeczy stanowczo jakoby Waryński we Lwowie zajmował się organizacją, a to wprost z tej przyczyny, że przy stosunkach lwowskich wszelka tajna organizacja byłaby zbyteczną, gdyż tam jawnie i legalnie agitacja się prowadzi. Na program oskarżony się zgadza, i na działanie w duchu jego, ale na drodze legalnej a nie na drodze rewolucji. Co zaś do programu, który został mu podczas rewizji zabrany, stanowczo zastrzega się przeciw twierdzeniu, jakoby on był specjalnie lwowski, lub galicyjski, gdyż stylizacja jego a mianowicie wzmianka o ucisku narodowościowym wymownie dowodzi, że on się odnosi do Królestwa. Program ten otrzymał oskarżony w liście z Genewy a nie od jakiejś pani, jak to oskarzenie utrzymuje.

Ponieważ wszystkie listy które przychodziły do Waryńskiego, pod adresem oskarżonego, które sam oskarżony do współoskarżonych pisał, były już na rozprawie odczytane, przeto zaniechano odczytania ich powtórnego.

Adresów znajdujących się w zabranym przy rewizji notesiku oskarżony nie objaśnia, i dziwi go tylko ta okoliczność, jakim sposobem odczytano szyfrowane adresy tamże się znajdujące, i w akcie oskarżenia umieszczone.

Jedynie co do adresu Dziankowskiego daje oskarżony objaśnienie, że adres ten sam sobie zanotował, a to z tej okoliczności, że tenże Dziankowski chcąc wydać Renana „Życie Jezusa" a nie mając pieniędzy, zgłosił się do oskarżonego, który w „Związkowej" drukarni miał kredyt, z prośbą o zajęcie się tem wydawnictwem, co oskarżony uskutecznił i przy tej sposobności adres wspomniony sobie zanotował.

Co do znalezionych dwóch paczek broszur, tłumaczy się oskarżony w ten sposób, że paczki te przyniósł Ludwik Waryński, ponieważ zostały z Krakowa zwrócone, a przyniósł je z tej przyczyny, ponieważ oskarżony, jak to jego list pisany do Genewy świadczy, odkrył wyborną sposobność przeszwarcowania ich do Królestwa. W paczkach tych znajdowało się około 240 egzemplarzy broszury Limanowskiego „Socjalizm." Odczytano w końcu jeszcze raz ową kartkę znalezioną u Biesiadowskiego, a pochodzącą ze Lwowa, która ma poświadczać, że we Lwowie istniała tajna organizacja; kartki tej atoli oskarżony objaśnić nie może, nie przeczy że we Lwowie istnieje agitacja, ale jeszcze raz stanowczo przeczy, jakoby tam zawiązana była jaka tajna organizacja.

Trybunał przystępuje do przesłuchania oskarżonego Kazimierza Krasuskiego. Nie widzi on najmniejszej winy w swem postępowaniu, i powodów aresztowania dotychczas nie wie. Aresztowano go ostatecznie (bo kilkakrotnie przedtem odbywały się u niego rewizje) na rozkaz komisji śledczej krakowskiej 17. czerwca 1879 r.

W sierpniu 1878 prosił oskarżonego Inlender, aby przyjął na swój adres przesyłkę, która miała przyjść z Wrocławia. Wiedział oskarżony tylko tyle, że przesyłka ta zawierać ma książki, ale jakiej treści, to go nie obchodziło. Ponieważ atoli paczka ta jako towar galanteryjny zadeklarowana została, przeto wzbudziło to podejrzenie urzędu celnego, doniesiono o tem policji, która zrobiła u oskarżonego rewizję, nic atoli podejrzanego nie znalazła, prócz listu frachtowego na drugą podobnego rodzaju przesyłkę z Lipska, który skonfiskowano, i przesyłka ta także do rąk policji się dostała.

Co do owej karteczki znalezionej u Biesiadowskiego, mającej niby poświadczać o istnieniu organizacji we Lwowie, jakkolwiek pismo tej kartki jest podobne do pisma oskarżonego, tenże stanowczo przeczy, aby kartkę tę pisał, a więc także wytłómaczyć nie może w jaki sposób do rąk Biesiadowskiego doszła.

Podczas rewizji znaleziono u oskarżonego same tylko książki dozwolone, z wyjątkiem jednego tylko egzemplarza „Opowiadania starego gospodarza," który współoskarżony Mendelsohn podczas bytności swej u oskarżonego musiał zostawić.

Na tem skończył trybunał przesłuchanie Krasuskiego a przystąpił do przesłuchania oskarżonego Stanisława Ożarowskiego, którego przesłuchanie trwało nadzwyczaj krótko, bo nietylko, że winy swej nie uznaje, ale nawet w tak trudnem znajduje się położeniu, że stanu sprawy podać nie może, gdyż w akcie oskarżenia nic przeciwko sobie nie znalazł. Jest wprawdzie wspomnienie, iż Inlender w liście do Genewy adresowanym pisze: „Oz. zasyła ukłony", ale Inlender wyraźnie napisał „Oz.", a jakim dziwnym sposobem w policji wyrosła kropka nad „z", tego oskarżony wytłómaczyć nie może. Druga wzmianka jest w notesiku „Ożarowski czytał 18", ale co to ma oznaczać, oskarżony także nie wie. Aresztowano go 17. czerwca 1879. Z Limanowskim znał się oskarżony, tak samo z Hildem i Mendelsohnem, ostatni nawet podczas pobytu swego we Lwowie u oskarżonego mieszkał.

Tak samo i Józef Gozdecki nie widzi swej winy i stanu sprawy objaśniać nie może, bo nawet sam akt oskarżenia ani jednej faktycznej okoliczności przeciw niemu nie przytacza. Z Ożarowskim znał się oskarżony już od lat 12 i mieszkali razem od marca do lipca 1879. Z Limanowskim osobiście się nie znał, podobnie jak z Antonim Mańkowskim, znał go tylko jako zarządcę drukarni Związkowej.

Co było powodem, że go do śledztwa wciągnięto, dotychczas oskarżony nie wie, tak samo i o kartce u Biesiadeckiego znalezionej.

Co do wyznania politycznego, to nie przeczy, że jest socjalistą, ale z tego zarzutu robić mu nie można.

Oskarżony Antoni Mańkowski winy swej nie uznaje, a co do aktu oskarżenia, z niego dowiedział się tylko, że jest 34tym wspólnikiem uczciwego kolegi Ludwika Waryńskiego i że jako drukarz drukował broszury. Na podstawie takich dowodów oderwano go od rodziny, pozbawiono posady i trzymano 8 miesięcy w więzieniu! Gdy tymczasem w Krakowie drukarz za podobne przestępstwo wcale do odpowiedzialności nie został pociągnięty.

Niesłychanie dziwi oskarżonego, jak można pociągać do odpowiedzialności drukarza za wydrukowanie broszury, zwłaszcza gdy tenże trzyma się ustawy drukowej, przecież za treść broszury odpowiada tylko autor a nie drukarz.

Z wyjątkiem Inlendera i Ludwika Waryńskiego nie zna pan Mańkowski ze współoskarżonych nikogo, być może, że przychodzili do drukarni, że ich widział, ale osobiście ich nie znał. Do żadnych kółek nie należał i o tajnej organizacji we Lwowie nic nie wie. Z Limanowskim znał się oskarżony osobiście i tenże wszystkie broszury treści socjalistycznej, które wyszły w Drukarni Związkowej sam zamawiał i sam rachunki płacił. Co do owych książek, które zwrócono z Krakowa, tłomaczy oskarżony w ten sposób, że nakład broszury wyszedł z druku wtedy, gdy Limanowski już do Genewy wyjeżdżał, prosił tedy, aby mu tych książek do domu nie odstawiano, tylko przyszedł do drukarni, tamże je zapakował i pod adresem pani Żeromskiej do Krakowa odesłał. Ponieważ na liście frachtowym jako nadawcę wymienił Limanowski oskarżonego pana Mańkowskiego, więc gdy pani Żeromska książek tych nie przyjęła, odesłano je napowrót do drukarni i wtedy oddał je oskarżony Waryńskiemu, a ten następnie przez Inlendera miał je przesłać do Królestwa.

W końcu dziwi oskarżonego, na podstawie jakich poszlaków prokuratorja krakowska mogła go uwięzić i oskarżyć, kiedy sąd lwowski mając te same dane, wcale oskarżonego do odpowiedzialności nie pociągał.

Prokurator wnioski swe postawione w akcie oskarżenia utrzymuje w zupełności w mocy, a trybunał kwestję tę odkłada aż do powziąść się mającej uchwały i przystępuje tymczasem do przesłuchania Mieczysława Mańkowskiego.

List bezimienny, który otrzymał pan Kostrzewski zawiadomił go, iż Mieczysław Mańkowski należał do najniebezpieczniejszych konspiratorów, że jest „Jerzym Włodkiem", że chowa niebezpieczne papiery w mieszkaniu swej matki pod progiem w ostatnim pokoju, a na strychu kaszty drukarskie, i do tego anonimu, załączony był list do Paryża z podpisem „Rusin", który miał wypaść z kieszeni Mieczysławowi Mańkowskiemu. Policja udała się natychmiast do mieszkania matki oskarżonego i po ścisłej rewizji znalazła na strychu kaszty drukarskie, a w ostatnim pokoju pod progiem dziurę wprawdzie pustą, ale jak policja twierdzi, jeszcze ciepłą, gdyż było tam kilka skrawków czystego papieru.

Oskarżony Mieczysław Mańkowski przyznaje, iż kaszty są jego własnością, że kupił je na handel, ale o żadnej skrytce pod progiem, o liście, który mu miał wypaść z kieszeni, ani o przybieraniu nazwy Jerzego Włodka nic nie wie.

List wspomniany dołączony do denuncjacji, pisany jest do Kazimierza Dłuskiego do Paryża, i jakkolwiek oskarżony autorstwa jego przed policją się wypierał, ta jednak stwierdziwszy, że w rodzinie M. Mańkowskiego **fioletowego** **używano atramentu, jakim napisany jest list do Paryża, powzięła niewątpliwe przekonanie, że autorem jego jest Mieczysław Mańkowski.**

Na Kleparzu nigdy nie był, Schmidhausenów wprawdzie zna, ale bywał tam wtedy, gdy miał lat sześć niespełna, trudno więc go posądzić, aby tam bywał w celach rewolucyjnych.

Na zapytanie sędziego przysięgłego pana Mrażka, czy jest socjalistą i odkąd kwestją tą się zajmuje, odpowiada, że jest zwolennikiem tychże zasad, a kwestją tą zajmuje się od pierwszych chwil swojego życia, odkąd tylko pojąć mógł, co to jest socjalizm, (t. j. odkąd umiał czytać) zawsze tylko czytał i czytał rozmaite książki.

W ten sposób zakończono przesłuchanie oskarżonych.

(C. d. n.)

Z lwowskiej Rady miejskiej.

Nowo wybrana Rada miejska zebrała się wczoraj na posiedzenie dla wyboru prezydenta i wiceprezydenta miasta. Obecnych było 95 radnych, dwaj bowiem, pp. Alsner i dr. Czyżewicz pisemnie usprawiedliwili swoją nieobecność.

Przewodniczący zebrania, jako najstarszy wiekiem, dr. Beiser, zagaił wybory następnemi słowy:

„Od chwili przyznania gminie naszej samorządu, przystępujemy po raz piąty do wyboru prezydenta i I. wiceprezydenta miasta.

„Sądzę, że byłoby zbytecznem przypominać panom ważność tego uroczystego aktu i jego dla miasta doniosłości.

„Zarówno miłujemy ten gród nasz stary, pragniemy pomyślności jego i prawidłowego rozwoju, a te uczucia skłonią nas do powierzenia steru miasta w ręce męża, który na tem trudnem stanowisku odpowie godnie zaufaniu naszemu.

„Zebraliśmy się w ilości statutem przepisanej, przystąpmy więc w imię Boże do wyboru prezydenta."

Do skrutynium zaproszeni przez przewodniczącego radni; Walichiewicz, dr. Ciesielski, dr. Zucker, ks. Sarnicki, dr. Małecki i Wiedeń.

Przystąpiono do głosowania kartkami.

Nadmieniamy tu, że według statutu (§. 28.) do ważności wyboru prezydenta potrzebną jest, bez względu na ilość głosujących, większość głosów całej Rady, to jest przynajmniej 51 głosów.

Przy pierwszem głosowaniu, znalazła się jedna kartka za wiele, trzeba więc było rozpoczynać na nowo.

W ponownem głosowaniu dr. Gnoiński otrzymał głosów 50, dr. Milleret 42, dr. Madejski 1 i dwie kartki oddano próżne.

Dr. Gnoiński z uwagi, iż otrzymał tylko 8 głosów więcej od drugiego kandydata, nie czując się zdolnym do rządzenia miasta i kierowania obradami Rady wobec tak szczupłej większości, zrzeka się kandydatury i prosi tych panów radnych, którzy za nim głosowali, aby głosy swoje oddali komu innemu, nie byłoby bowiem nic nadzwyczajnego, gdyby w tak licznem zebraniu znalazł się w ostatniej chwili i trzeci kandydat.

Ks. Stojałowski wzywa stronników dr. G., zaklinając ich na honor i dobro miasta, aby nie zważali na zrzeczenie się kandydata i jak jeden mąż powtórnie mu głosy swoje oddali. W długiem swem kazaniu stara się mowca rozproszyć obawy dr. G. i twierdzi, że raczej drugi kandydat powinienby uczynić takie zrzeczenie się, skoro nieudało mu się uzyskać nawet połowy głosów obecnych radnych. W końcu ostrzega wyhające się umysły, że rozbicie się głosów zagraża rozwiązaniem całej Rady, która nie może egzystować bez prezydenta.

Zdaje się, że ta ostatnia groźba najlepiej poskutkowała, bo o ile wnosić było można z całego przebiegu rzeczy, nie wiele brakowało, aby rzeczywiście wybór prezydenta nie przyszedł do skutku na wczorajszem zebraniu.

Dr. Ciesielski zbija zarzuty poprzedniego mowcy, nie dziwiąc się mu, że namawia stronników dr. Millereta do zmiany zdania, wiadomo bowiem, że sam ks. Stojałowski, w ciągu dwóch tygodni, cztery razy zmieniał swego kandydata. (Ks. Stojałowski: Nieprawda!) My, jeżeli popieramy dr. Millereta, postępujemy według serca i sumienia, przekonani bowiem jesteśmy, że dr. M. prędzej poprowadzi sprawy miasta w tym kierunku, do jakiego my dążymy, chociaż dla dr. Gnoińskiego, zarówno jak i wszyscy przejęci jesteśmy najwyższym należnym mu szacunkiem. Mógłbym tu poruszyć inne rzeczy, o których wolę przemilczeć, dlaczego ks. Stoj. tak gorąco popiera kandydaturę dr. Gnoińskiego, do której zobowiązał się przyrzeczeniem. (Ks. Stojałowski: Nieprawda!) Zakończę tylko zapewnieniem, że my przywykli jesteśmy do posłuszeństwa, a nie do rządzenia, dla tego też nie odstąpimy od kandydatury dr. Millereta.

Rad. Dąbrowski zwraca uwagę, że jak jeden tak i drugi kandydat nie potrzebują obrońców, i że podniesiona dyskusja jest zupełnie nie na miejscu.

Dr. Gnoiński powtórnie zrzeka się tego honoru, i prosi żeby go nie wybierano.

Dr. Madejski przyznaje, że poprzednie wybory prezydentów odbywały się zawsze bez dyskusji. Nie mówmy tu ani o honorach, ani o obowiązkach, bo, zapewniam panów, prezydentura ciężki to i trudny obowiązek, a od spełnienia obowiązku żadnemu obywatelowi wymawiać się nie wolno, i tylko Rada ma prawo przyjąć lub odrzucić zrzeczenie się **wybranego** już prezydenta.

Przy drugiem głosowaniu padły głosy prawie tak samo jak poprzednio: na dr. Gnoińskiego 50, na dr. Milereta 43, na dr. Madejskiego 1 i na p. Kulczyckiego 1.

Wskutek tego przystąpiono do ściślejszego głosowania pomiędzy dwoma kandydatami. Otrzymali dr. Gnoiński 52, dr. Milleret 41 głosów — dwie kartki próżne.

Dr. Gnoiński wybrany więc prezydentem miasta Lwowa — oświadcza, że przyjmuje wybór, nie chcąc przeciwić się woli współobywateli.

I. wiceprezydentem obrany rad. Dąbrowski większością 52 głosów (dr. Milleret 34, dr. Madejski 2, Kulczycki 1, Mochnacki 6).

Radny Dąbrowski dziękuje za zaufanie, a w nadziei, że nie będzie miał potrzeby zastępywania Prezydenta zapewnia, że wszelkich sił dołoży, aby dopomódz mu w ciężkich jego obowiązkach.

Poczem wszyscy obecni podpisali protokół wyborów, i posiedzenie zamknięto o godz. 9½.

Szkoła garncarstwa we Lwowie.

Na ostatniem posiedzeniu Rada miasta Lwowa uwiadomioną została przez prezydenta, że p. minister powziął zamiar utworzenia szkoły garncarstwa we Lwowie, że jednak mógłby się starać o pokrycie ze skarbu państwa znacznych wydatków na nauczycieli, środki naukowe, techniczne urządzenie, materjał i administrację zakładu, tylko w takim razie, jeżeliby reprezentacja miasta Lwowa zobowiązała się do poniesienia wydatków na urządzenie pieców garncarskich, do dostarczenia lokalu potrzebnego dla szkoły, dalej opału, oświetlenia i usł[illegible] Dalszym warunkiem wykonania zamiaru jest według reskryptu p. ministra handlu także [illegible] się Wydziału krajowego [illegible] przemysłowej odpowiedniemi zasiłkami. Zarazem zapytany został Wydział krajowy o zdanie, czy założenie szkoły garncarstwa we Lwowie uważa za pożądane, a w danym razie, jakieby to pociągnęło koszta, jakim zasiłkiem przyczyniłby się fundusz krajowy do pokrycia wydatków. Jeżeli szkoła garncarstwa uzyskać ma potrzebną dotację ze skarbu państwa już w r. 1881, warunkom wskazanym przez p. ministra handlu musi stać się zadość do kwietnia b. r. Już w czerwcu 1879 roku założenie szkoły garncarstwa stanowiło przedmiot konferencji, w której wzięli udział: referent tej sprawy w ministerstwie handlu, radca ministerjalny dr. Hermann, zwiedzający podówczas szkołę garncarstwa w Kołomyi; Włodz. hr. Dzieduszycki; wiceprezydent namiestnictwa, p. Zaleski; członek Wydz. kraj., dr. Wereszczyński; prezydent miasta Jasiński; prezydent Izby handl. Simon; sekretarz tej Izby Bodyński i inspektor kolei czern. Wierzbicki. Po dłuższej dyskusji, w której wzięli udział wszyscy członkowie konferencji, zgodzono się jednomyślnie na to, że założenie szkoły garncarstwa we Lwowie jest ze wszechmiar pożądanem. Galicja a szczególnie powiaty krakowski (Alwernia), lwowski i kołomyjski obfitują w pokłady wybornej gliny, która nadaje się do doskonałych wyrobów garncarskich. We wszystkich tych miejscowościach niepodobna zakładać małych szkółek na wzór kołomyjskiej a jeżeliby to było możliwem, zakłady takie nie mogłyby się utrzymać w braku centralnego zakładu. Natomiast w szkole lwowskiej dałyby się zebrać wszystkie potrzebne czynniki: chemiczno i techniczne laboratorjum, piece garncarskie dla wszystkich nawet dla ogniotrwałych gatunków gliny i glazury, wreszcie dobre siły nauczycielskie dla technicznych i artystycznych potrzeb ceramiki. Mówiąc nawiasem, chemik musiałby posiadać nietylko specjalną znajomość analizy gliny, barw itd., lecz także kilkuletnią praktykę w znaczniejszych fabrykach garncarskich krajowych i zagranicznych.

Konferencja uznała, że artystyczne kierownictwo szkoły garncarstwa może być poruczone tak doświadczonej sile nauczycielskiej, jaką jest kierownik szkoły rysunków i modelowania w lwowskiem muzeum przemysłowem p. Tschirschnitz. Zarazem uznała konferencja, aby nowa szkoła garncarstwa połączona została jak najściślej z muzeum przemysłowem, którego zbiory już dziś są tak bogate i cenne, zwłaszcza w dziale ceramiki.

Za utworzeniem szkoły garncarstwa wyższej kategorji we Lwowie przemawiało i to, że Lwów jest już obecnie ogniskiem znacznego przemysłu wyrobów z gliny, posiada wielkie cegielnie, fabryki pieców i wyrobów garncarskich. Mając bezpośrednią komunikację kolejową z Moskwą i Rumunią, Lwów jest niejako powołany do zorganizowania handlu wyrobami glinianemi na Wschodzie, który już obecnie stanowi dobre miejsce zbytu. Po zorganizowaniu takiego handlu Galicja zyskałaby nowe, obfite źródło dochodów. Komunikacja kolejowa ułatwi także szkole zjednanie sobie uczniów ze wszystkich części kraju. Lwów posiada organa pracujące nad rozwojem przemysłu domowego i zakłady, które zbiorami swojemi oddawać będą nowej szkole znakomitą przysługę. I tak np. zbiory muzeum przemysłowego zawierają już gotowe wzory dla przemysłu garncarskiego. We Lwowie najłatwiej można zarządzić chemiczne badania i praktyczne wypróbowanie wszystkich pokładów gliny. Jeżeli się nadto uwzględni kupiecką stronę przemysłu garncarskiego, t. j. zjednanie wyrobom pokupu, to także Lwów przedstawia się jako miejsce najodpowiedniejsze.

Konferencja uznała, że szkoła garncarstwa we Lwowie powinna posiadać charakter zakładu cen-

tralnego, aby mogła kształcić praktycznych majstrów i dekoratorów oraz siły fachowe dla przedsiębiorstw na tem polu przemysłowem a ewentualnie wytwarzać pomniejsze szkoły w kraju, kierować niemi i wspierać je w fachowym kierunku.

W sprawie kosztów założenia, konferencja zgodziła się na to, że szkoła garncarska we Lwowie powinna być przez rząd utworzona a przez kraj, gminę i Izbę handlową wspierana. Ministerstwo handlu ustanowiłoby dla nadzoru osobną kuratorję, ustanowiłoby dyrektora i nauczycieli. W skład kuratorji zostaliby powołani delegaci kół fachowych i kuratorji muzeum przemysłowego. Reprezentant Wydziału kraj. dr. Wereszczyński oświadczył w sprawie kosztów, że nowa szkoła liczyć może na subwencję z funduszu krajowego. Reprezentant gminy, przyrzekł także wszelkie poparcie, chociaż nie ukrywał tego, że dla gminy miasta Lwowa, wydającej już corocznie na cele szkolne 80.000 zł., każdy nowy ciężar musi być przykry. Reprezentant Izby handlowej, zapewnił również subwencję dla nowej szkoły garncarstwa. Rezultaty zeszłorocznej konferencji przedstawił radca dr. Hermann p. ministrowi handlu, który na podstawie tego sprawozdania wziął obecnie inicjatywę w założeniu tak pożądanego dla kraju zakładu.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 12. marca.

* Pani Dowiakowska zachorowała na zapalenie płuc; z tego powodu zapowiedziane na sobotę przedstawienie „Mindowego“ zostało odłożone. P. Dowiakowska ma się już lepiej. Wczoraj znowu z powodu słabości p. Almy zamiast „Dzwonów z Corneville“ dano „Fatynicę“.

* Straszliwe samobójstwo wydarzyło się wczoraj. O godz. 3. po południu znaleziono na cmentarzu stryjskim zwłoki nieznanego człowieka, który odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru i przez zapalenie na sobie odzieży oblanej płynem palnym. Trup był tak okropnie popalony, że nie można było rozpoznać rysów samobójcy. Policja przypuszcza, że samobójcą jest rzeźnik Ignacy Dufek, po mieście zaś krąży pogłoska, że jest nim oddalony niedawno dyetarjusz Wydziału krajowego G. Kwestja ta zapewne zostanie wkrótce rozwiązaną. W niecopalonej odzieży nieszczęśliwego znaleziono mały kluczyk od kłódki angielskiej, sygnet, 1 złr. srebrny, skórzany pugilares z nieczytelnemi dokumentami, 2 nadpalone banknoty 10-reńskowe i jeden gulden papierowy.

* Zgromadzenie tygodniowe Towarzystwa politechnicznego odbędzie się w sobotę dnia 13. marca b. r. o godzinie 6. wieczorem w szkole ludowej imienia Konarskiego (ul. Wałowa l. 4). Na porządku dziennym: 1. Odczytanie protokołu z ostatniego zgromadzenia. 2. Wykład Romana bar. Gostkowskiego „o telegrafii podmorskiej“. 3. Wnioski.

* Mieszkańcy ulicy Piekarskiej uskarżają się, że na przytykającej ulicy Głowińskiego nie ma ani jednej latarni. W nocy jakieś podejrzane indywidua nawołują się tam świstaniem wśród ciemności, co samotnym przechodniom nie dodaje wielkiej otuchy. Należałoby nie czekać, aż kogo obedrą i postawić na ulicy Głowińskiego choć jedną latarnię, ażeby rozjaśnić ten niebezpieczny teren ewentualnych zaczepek.

* Cesarz z prywatnej szkatuły ofiarował 2.000 złr. na wsparcie ofiar powodzi w powiecie tarnobrzeskim.

* O wylewie Wisły pod Tarnobrzegiem otrzymała gazeta urzędowa następujący dalszy telegram: Tarnobrzeg, 10. marca. W skutek usunięcia zatorów na Wiśle woda zrównała się z brzegami i odpływa szybko w zalanych miejscowościach. Jeżeli stan ten potrwa, woda ustąpi w przeciągu 48 godzin. Na Sanie woda opada; zator jeszcze stoi. Ludność zaopatruje się w żywność. Zapomogi rozdzielają się między najbardziej zagrożonych.

* W ubiegłym tygodniu od 1. do 7. marca rozdano staraniem Towarzystwa św. Wincentego à Paulo 2499 porcyj chleba i 2514 porcyj zupy pomiędzy ubogich. W przeciągu tego samego czasu wpłynęły na ten cel następujące datki: Sz. Bank Galicyjski kredytowy 25 złr., JWny hr. Włodzimierz Borkowski 30 złr., pp. Fedyk 1 złr., Henrych 5 złr., Henzel 1 złr. 50 ct., Wbni ks. kan. Jurkowski 5 złr., ks. infułat Morawski 10 złr., p. N. N. 2 złr., Wbni ks. kan. Stankowski 5 złr. i ks. Antoni Szeresznik proboszcz w Podwołoczyskach ofiarował 29 bochenków chleba. Razem więc zebrano 84 złr. 50 ct. i 29 bochenków chleba, za co Tow. serdeczne: „Bóg zapłać“ zasyła.

Łaskawe dalsze datki na rozdawnictwo zupy rumfordzkiej przyjmuje handel przy placu Katedralnym pp. J. Drexlera i Synów.

* Z przedmieścia Kleparowskiego mieszkańcy użalają się na nieznośne wyziewy, jakie zwykle rozchodzą się z kościopalni, która tamże się znajduje. Dym oraz swąd z wywarów, (szpiku z kości zwierzęcych) które z owej fabryki wylewane bywają na miejsce otwarte a nie kanałem zamkniętym, nie tylko zatruwają i niezdrowem czynią powietrze dla sąsiadów oraz żołnierzy, uczęszczających codziennie do obok przyległej strzelnicy wojskowej, lecz nadto cierpią przez to chorzy, umieszczeni w sąsiednim domu inwalidów, nie mogąc otwierać okien dla odświeżenia swoich pomieszkań.

Wprawdzie donoszą nam, że ze strony wojskowości jako też mieszkańców i zarządu domu inwalidów poczyniono temi dniami odpowiednie przedstawienia do namiestnictwa, lecz swoją drogą powinienby także magistrat wglądnąć w tę rzecz i zbadać dokładnie niewłaściwości, jakie tamże zachodzić mogą nie tylko pod względem zdrowotnym, lecz także przemysłowym i budowniczym.

Dziwna rzecz, że w pobliskiej realności wzbroniono i zniesiono urządzenia fabryki wyrobów mydła, a dozwala się istnieć takiej kościopalni, która zwykle w innych miastach z rakarniami tylko po za obrębem rogatek znajdować się może.

* Wylew Dniestru. Dnia 8. marca most drogowy zerwany pod Haliczem, osoby zmuszone jechać do dworca kolei w Haliczu, jadą na Stanisławów.

* Czuła małżonka.

Żona prosiła swego męża, iżby za oknem trzeciego piętra wywiesił klatkę z kosem.

Gdy mąż się wychylił, zawołała przestraszona:

— Władziu, bój się Boga... ostrożnie, bo wylecisz... szkoda ptaka i nowej klatki...

* P. Emil Kalinowski, nauczyciel muzyki we Lwowie, wydaje na cytrę kompozycje oryginalne, oraz transkrypcje z oper i melodje polskie. Utwory te są we wszystkich składach nut i u kompozytora (ul. Koralnicka 6) we Lwowie do nabycia. Jest to pierwsze polskie wydawnictwo nut na cytrę.

* (Statystyka pocztowa.) W latym r. z. nadano we Lwowie: 180.107 listów prywatnych niepoleconych, (między temi 6110 od adresatów w miejscu), 55.125 kart korespondencyjnych, 20.978 posyłek pod opaską, — 5112 posyłek z próbkami, — 171.899 egzemplarzy gazet, — 47.943 listów urzędowych, — 37.392 listów poleconych, — 5.690 przekazów na kwotę 712.793 zł. 70 c., — 33.010 posyłek wartościowych (między temi 7.621 za pobraniem pocztowem, w kwocie 64.567 zł. 37 c. Ogółem 557.256 posyłek, zatem o 3.194 więcej niż w latym r. 1879.

Nadeszło zaś do Lwowa: 151.196 listów prywatnych, niepol. (między temi 6110 od nadawców miejscowych); — 54.977 kart korespondencyjnych; 20.003 posyłek pod opaską, — 5101 posyłek z próbkami, 24.979 egzemplarzy gazet, — 35.111 listów urzędowych, — 33.510 listów poleconych, — 13.334 przekazów na kwotę 242.944 zł. 12 1/2 c., 25.276 posyłek wartościowych (między temi 1550 za pobraniem w kwocie 29.009 zł. 53 c.). Ogółem posyłek 363.487 zatem o 6.451 więcej niż w roku zeszłego.

* Wiadomości policyjne z d. 11. marca. Przyaresztowano: Jana Łapczaka za podejrzane posiadanie dubeltowego koca białego; — Gabrjela Tyczyńskiego i Juljana Nawrockiego za podejrzane posiadanie kilka kości skradzionych za Stryjskiem.

Złożono w policji: kartkę zastawniczą galicyjskiego banku kredytowego nr. 470 na zastawiony za 8 zł. srebrny prezonik, znalezioną na ulicy.

Pan L. K. szynkarz z ulicy Grodeckiej na placu Bernardyńskim 25 zł. w banknotach owiniętych w papier.

— Kraków, 12. marca. P. Gałasiewicz artysta sceny tutejszej napisał czteroaktową sztukę ludową p. t. „Czartowska Ława“, która ma być przedstawioną po piwnicach. Muzykę do niej dorobił p. Wrobski.

* Nekrologia. W Barop umarł dnia 6. b. m. jeden z najznamienitszych niemieckich przemysłowców Wilhelm Harkort w 87 r. życia. Posiadał on wielką zasługę około utorowania dróg zasadzie asocjacji. Wydał znaczną ilość wolnomyślnych broszur. — W Passy zmarł w 68 r. życia, był dyrektor teatru Gymnase Adolf Lemoine, znany pod pseudonymem Montigny. Był on dyrektorem teatru Gymnase przez 35 lat i położył znakomite zasługi około sztuki dramatycznej. On to utorował drogę takim talentom, jak Dumas (syn), Augier, Sardou, Balzacowi i Jerzemu Sand.

— Ciekawe jest zestawienie budżetów wielkich państw na potrzeby oświaty publicznej, i tak: przypada od głowy: w Stanach Zjednoczonych na oświatę 4·69, na wojsko 3·22; w Szwajcarji na oświatę 1·31, na wojsko 2·32; w Anglji na oświatę 0·93, na wojsko 7·22; w Niemczech na oświatę 1·43, na wojsko 6·34, w Austrji na oświatę 0·84, na wojsko 3·22; we Francji na oświatę 0·72, na wojsko 3·36; we Włoszech na oświatę 0·42, na wojsko 3·64.

Gospodarstwo przem. i handel.

Lwów dnia 11. marca. Sprawozdanie tygodniowe lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów, zrealizowanych na placu lwowskim, w ciągu ubiegłego tygodnia. (Bez opłaty akcyzowej.)

(Korzec pszenicy 77 klgr., żyta 73 klgr., jęczmienia 64 klgr., owsa 45 klgr., kukurydzy 84 klgr., prosa 82 klgr., grochu 82 klgr., koniczyny 82 klgr.)

Zboża za 100 kilogramów: Pszenica, 11·50 do 12·75 zł., — żyto od 8·40 do 9·50 zł. — jęczmień od 6·75 do 8·50 zł., — owies od 6·10 do 7·60 zł., — hreczka od 7·— do 8·50 zł., — kukurydza zeszłoroczna od 7·— do 8·25 zł., — kukurydza nowa od 7·— do 7·75 zł., — proso od 6·— do 7·— zł.

Zboża strączkowe za 100 kilogramów: Groch do gotowania od 8·50 do 10·25 zł., — groch pastewny od 7·— do 8·50 zł., — soczewica od —·— do —·— zł., fasola od 11·— do 12·75 zł., — bobik od 6·— do 6·25 zł., — wyka od 6·30 do 7·— zł.

Nasiona za 100 kilogramów: Koniczyna po 28 do 50·— zł., najprzedniejsza od —·— do —·— zł., pośledni od —·— do —·— zł., — tymotka od —·— do —·— zł., — anyż mos. od 36·— do 40·— zł., anyż płaski od 33·— do 42·— zł., — kminek od 30·— do 33·— zł.

Nasiona olejne za 100 kilogramów: Rzepak zimowy od 10·25 zł., do 11·— zł., rzepak letni od 11·— do 11·25 zł., — rzepik zimowy od —·— do —·— zł., — rzepik letni od —·— do —·— zł., lnianka od 8·50 do 9·75 zł., — nasienie lniane od 12·— do 12·25 zł.,— nasienie konopne od 7·90 do 8·10 zł.

Chmiel za 100 kilogrm.: od 80 do 150 zł.

Spirytus za 10.000 litrów procent od 39·25 do 40·— zł.

Wiedeń d. 9. marca. Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 2666, średnio-ciężkich węgierskich 889, ciężkich bagonów 803; razem 4358.

Płacono galicyjskie 30 do 34 złr. i 38 złr., średnio-ciężkie węgierskie 40 zł. do 48 zł., ciężkie bagony 52 zł. do 60 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Krzysztofowicz & Comp.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Przy wyborze posła na sejm krajowy z gmin wiejskich obszaru Kałuskiego, wybrany został d. 10. b. m. w miejsce zmarłego starosty Jakóba Kulczyckiego, pan Franciszek Wolfart, sędzia powiatowy w Wojniłowie. Kontrkandydatem był ks. Jan Naumowicz z Skałatu.

Piszą nam z Wiednia: „Doniesienia dzienników tutejszych o dyskusji w Kole polskiem w sprawie stanowiska Koła wobec rządu, oparte są na domysłach i półsłówkach rzuconych natrętnym reporterom. Tajemnica w tej sprawie została istotnie uchwaloną i trudno orzec, które z dziennikarskich doniesień jest prawdziwe. Dalszy ciąg tej ważnej dyskusji odbędzie się w piątek wieczorem.

Stanowisko p. Ziemiałkowskiego staje się z każdym dniem przykrzejsze, i trudno zrozumieć dlaczego p. Ziemiałkowski nie ustąpił zaraz po objęciu rządów przez hr. Taaffego, albo już po wyborach, kiedy już jasnem było, że się zanosi na ciężką walkę federalistów z wiernokonstytucyjnymi. Przecież nie mógł się spodziewać, ażeby uwierzono, że naraz zerwał stanowczo z wiernokonstytucyjnymi i liberałami, z którymi go tyle łączyło. Dziś jego pozycja jest jeszcze bardziej dwuznaczną.

Przyjechał tu marszałek Wodzicki. Zapewniają, że hr. Wodzicki zapytany przez ludzi że sfer wpływowych oświadczył, iż w teraźniejszych okolicznościach żadną miarą ministerstwa dla Galicji nie przyjmie.

Stosunek rządu do prawicy nie wiele się poprawił, chociaż pojawienie się ministra finansów w komisji piętnastu autonomistów świadczyć może o pewnem zbliżaniu się. Natomiast w komisji szkolnej rząd przez usta ministra Conrada dał nowy dowód, że się ciągle lewicy obawia, a dla prawicy żadnych względów niema, skoro tak szorstko wystąpił przeciw wnioskowi Lienbachera. Wszystko to nakazuje prawicy zająć stanowisko bardziej stanowcze.

Na zebraniu autonomistów Izby panów dyskutowano d. 10. bm. nowelę podatkową. W pełnej Izbie nastąpi dyskusja w piątek. Prawica żadnych poprawek nie postawi, nie mając żadnej nadziei przeprowadzenia czegokolwiek, bo centraliści mają w Izbie panów przeważającą większość. Tylko hr. Falkenhayn zaznaczy stanowisko autonomistów w tej sprawie.“

Miarą stosunków, jakie istnieją między ks. Bismarkiem a ministrami pruskimi, służyć może następujący fakt: Minister wyznań i oświaty Puttkamer wydał niedawno okólnik, nakazujący wprowadzenie we wszystkich szkołach pruskich nowego a wrzekomo postępowego szematu pisowni. W skutek tego okólnika otrzymał następujący list od Bismarka, który dzisiaj przynosi *Nordd. Allg. Ztg.*:

„Berlin, dnia 28. lutego.

Dla uniknięcia nieporozumień i dla utrzymania w urzędowej korespondencji koniecznej jedności ortografii, upraszam Wpana, abyś baczył na to, iżby w urzędach cesarstwa trzymano się dotychczasowej pisowni dopóty, dopóki na drodze prawodawczej lub na mocy jednogłośnego porozumienia władz nie będzie zaprowadzoną zmiana.

Dowolne odstępowanie od używanej dotąd pisowni, której teraźniejsi urzędnicy nauczyli się po szkołach, zakazuje się i w danym razie karane będzie karami porządkowemi.

(podp.) *Bismark.*“

Mówią w Berlinie, że Puttkamer podał się do dymisji.

Na poniedziałkowym obiedzie u Bismarka, o którym pisaliśmy wczoraj, poruszono jeszcze sprawę anekdoty, którą niedawno podała *Deutsche Revue*, a której urzędowo zaprzeczyła *Nordd. Allg. Ztg.* Oto jak opisuje tę rzecz *National Ztg.*: „Osią, około której cała rozmowa się toczyła, był sam kanclerz, siedzący w pośrodku swych gości z długą fajką przy filiżance czarnej kawy. Ks. Bismark przypomniał przy tem dawne już zajście z swego pobytu w Petersburgu w charakterze ambasadora, i oświadczył, że słowa niekorzystne, które miał podówczas wyrzec o Słowianach, a które przytoczyła *Deutsche Revue*, są nieprawdziwe. Dla zrozumienia rzeczy powiemy tu nawiasem, że *Deutsche Revue* donosiła, iż ks. Bismark szedł pewnego razu z żoną w Petersburgu ulicą, gdy naraz przechodzący pijany mużyk potrącił żonę kanclerza. Ks. Bismark tem oburzony dał chłopu tak silnego kułaka, że natychmiast upadł na ziemię i powstawszy zaczął go bardzo pokornie przepraszać. W skutek tego zajścia miał się ks. Bismark wyrazić jak następuje: „Takimi są wszyscy Słowianie, tak jednostki, jak ludy słowiańskie. Na bezczelność ich trzeba zawsze tylko odpowiadać siłą brutalną a przyznają się zaraz do winy i podziękują jeszcze za otrzymaną karę i naukę. Niemiec tymczasem w poczuciu obrażonego swego prawa wrzeszczeć będzie w niebogłosy, że stała mu się wielka krzywda.“ Otóż taki ustęp zamieściła *Deutsche Revue* a Bismark poruszywszy tę sprawę na poniedziałkowym obiedzie miał się wyrazić jak następuje: „Ludzie ci (Słowianie) są niesłychanie dobroduszni, to też mówiłem do żony, że dzisiaj chętniebym przeprosił owego chłopa za zbyt silnego kułaka, który odemnie wówczas otrzymał.“

Wiedeń d. 11. marca. Posiedzenie komisji budżetowej Izby posłów; rozprawa nad ustawami o dalszym poborze podatków na kwiecień i maj i o upoważnieniu do operacji kredytowej w sumie 20 mil. złr. na pokrycie niedoboru z r. b. Minister skarbu br. Kriegsau oświadcza: Projekta podatkowe ciągle jeszcze odgrywają rolę; rząd się nie zrzekł ich, z wyjątkiem podatku uzupełniającego. Reforma podatkowa musi być przeprowadzoną. Rząd zamierza wnieść ustawę o uregulowaniu podatku domowego. Głównie jednak chodzi o reformę podatku dochodowego, zaczem musi pójść reforma podatku zarobkowego, tudzież wniesienie podatku rentowego i osobnej ustawy akcyjnej. W początkach jesieni rząd zamyśla przedłożyć nową ogólną ustawę o podatku dochodowym. Podatki niestałe można zreformować i potrzebują one reformy; ministerjum pracuje nad tem, praca jednak zwolna postępuje. Trudno się spodziewać, aby nowe projekta jeszcze w tym roku przeprowadzić można. Tak jak rząd zamierza, reforma podatkowa nie dąży do podwyższenia, tylko do słuszniejszego rozkładu podatków. Wszelako niedobór na r. 1880 i ewentualny na r. 1881 nie może być pokrytym bez udziału ustaw o pomniejszych podatkach. Spodziewać się, że znaczna część ustaw podatkowych uchwaloną zostanie. Na kolej Arlbergską rząd może tanio pieniądze otrzyma, w razie potrzeby jednak zaciągnie dług chwilowy. Dalej wskazuje minister skarbu, że mowa tronowa wcale nie negowała, że na nadzwyczajne potrzeby r. 1880 uciekać się wypadnie do operacyj kredytowych. Dalszy ciąg obrad wieczór.

Na wieczornem posiedzeniu przyjęto projekt o poborze podatków na kwiecień i maj. Co do operacji kredytowej w sumie 20 mil. złr. renty złotej uchwaliła komisja wybrać podkomitet z trzech członków, któryby się rozpatrzył co do trafności tej cyfry. Do tego podkomitetu, po trzykrotnym wyborze, wybrani zostali Clam-Martinic, Dunajewski i Hohenwart, gdyż Wolfrum (centralista) wyboru nie przyjął.

Jak „Frmdbl.“ donosi, grupa znakomitych posłów czeskich obu narodowości porozumiała się względem wybudowania 600 kilometrów kolei drugorzędnych w Czechach w przeciągu pięciu lat, bez uciekania się do pomocy państwowej. Potężne koła finansowe interesują się zapewnieniem finansowania tego projektu.

Rzym d. 11. marca. Posiedzenie Izby posłów; rozprawa nad etatem ministerstwa spraw zagranicznych. Motywując zapowiadane interpelacje, powiada Martelli: Świat polityczny przypisuje Włochom myśli zaborcze; rząd powinien by przeto dać wyraźne wyjaśnienia dla rozwiania tych chmur. Utrzymanie stosunków przyjaźnych z mocarstwami jest koniecznością. Prawda, że granica Włoch jeszcze nie jest zupełna, wszelako mojem zdaniem ważniejszą jest rzeczą przyjaźń z Austrją. Zewnętrznej polityki rządu nie należy zakłócać agitacjami. Włochy muszą trzymać się polityki pokojowej, nie pozostając jednak obojętnemi w razie wojen, któreby równowagę Europy narażały; położenie georaficzne bowiem zabrania Włochom trzymania się ścisłej neutralności. — Dalszy ciąg rozprawy jutro.

Bukareszt d. 11. marca. Poseł francuski Ducros Aubert wręczył dzisiaj księciu na uroczystem posłuchaniu swoje listy wierzytelne; na przemowę jego książę odpowiedział jak najpochlebniej.

Londyn d. 12. marca. Posiedzenie Izby niższej. Wniesiony preliminarz budżetowy wykazuje 3,340.000 funtów szterlingów niedoboru na rok bieżący; preliminarz przyszłoroczny wykazuje 774.000 ft. szt. nadwyżki. — W swoim manifeście wyborczym Gladstone uderza namiętnie na politykę rządu, zwłaszcza na jego indyfferentyzm co do wewnętrznych spraw kraju. Powiada, że pragnąłby nie supremacji Anglii w radzie Europy, ale zasady równości pomiędzy zaprzyjaźnionemi państwami niezawisłemi. Wskazuje zresztą na mniemaną supremację angielską w Turcji, forytowaną przez ministra, którego usunięcia Anglia się domaga.

Petersburg d. 12. marca. Naczelny szef policji Drentelen na własne żądanie uwolniony od tej posady, i członkiem Rady stanu mianowany.

Przyjechali dnia 12. marca 1880.

HOTEL ŻORZA: M. Wohlgemuth z Berlina.

HOTEL EUROPEJSKI: A. br. Brunicki ze Stryja. T. br. Horoch z Wrzawy. M. Boreysa z Przemyśla. J. Kokurewicz i J. Madurowicz z Olejowa. H. Malinowski z Jaroczyna.

HOTEL LANGA: K. Aywas z Lisowic. Dr. A. Holz z Przemyśla. A. Regele z Pragi. E. Vogel ze Styrji. A. Adler z Cieszyna. B. Hanstein ze Szczecina. R. Maurycy z Bromberga. A. Baltzer ze Szczecina.

HOTEL ANGIELSKI: St. Gurecki z Rychliniec. A. Krismann z Gdańska. Dr. A. Gorski z Jarosławia. A. Hohenberg z Wiednia. H. Kamler z Berna. L. Sielecki z Zulina. W. Kluczyński z Barwinka.

HOTEL KRAKOWSKI: W. Ender z Józefówki. T. Sokolnicki z Poznania.

HOTEL LAZARUSA: W. Pilardy z Krakowa. J. Holzer z Sasowa. E. Dunkl z Koszyc. J. Ratz z Krystynopola. J. Thurhaus ze Zberowa. B. Spira z Krakowa. J. Sachsenhaus z Jarosławia.

W teatrze hr. Skarbka.
Dziś, w piątek dnia 12. marca 1880.
Po raz drugi:

MORDERCA

Komedja w 1 akcie z francuz. Edmunda About — przekład A. Walewskiego.

Po raz szósty:

Różowe domina

Komedja w 3 aktach z francuzkiego pp. Delacourt i Hennequin, przekład Adolfa Walewskiego.

Porządek przedstawienia: 1. „Morderca.“ 2. „Różowe domina“.

Początek o godzinie 7mej wieczór.

Lwów, z Izby handlowej, 12. marca.

I. Akcje za sztukę (bez kuponu bieżącego).

Kolej galic. Karola Ludwika	258	25	261	—
„ Lwowsko-Czerniow.-Jaska	156	50	159	50
Banku hypot. galic. po 200 zł.	290	—	294	—
„ kredyt. galic. po 200 złr.	240	—	—	—

II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kuponu bieżącego).

Tow. kred. galic. 5 prct. w. a.	96	70	97	70
„ „ „ 4 „ „	89	65	90	65
„ „ „ 5 „ okres.	96	70	97	70
Banku hypot. galic. 6 prct.	100	—	101	—
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	100	50	102	50

III. Listy dłużne za 100 złr.

Ogólnego rolnicz. kred. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	92	—	94	—

IV. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galicyjskie	97	50	98	50
Obligacje komun. Zakł. kr. wł. 6%	98	—	100	—
Pożyczka kraj. z r. 1878 po 6 pr.	99	—	101	—
Losy miasta Krakowa	20	—	22	—
„ „ Stanisławowa	—	—	—	—

V. Monety.

Dukat holenderski	5	45	5	55
„ cesarski	5	50	5	60
Napoleondor	9	42	9	52
Półimperjał rosyjski	9	64	9	76
Rubel rosyjski srebrny	1	60	1	72
„ „ papierowy	1	23 1/2	1	25 1/2
100 marek niemieckich	57	90	58	60
Srebro	99	50	100	50
Kupony w srebrze	99	25	100	25

KURS GIEŁDY WIEDENSKIEJ.

Wiedeń 11. marca 1880.
godzina 2. minut 16. popołudniu.

Losy kredytowe	180.50	Węgier. kred.	282.50
Anglo-austr.	152.50	Unionsbank	112.50
Kolej Kar. Lud.	259.—	Nordbahn	239.25
Kolej Połud.	86.—	Kolej Alföld.	149.—
Kolej Elżbiety	186.—	Kolej Lw.-czer.	157.—
Węg. Nordostb.	141.—	Wied. Comunal.	120.—
Węg. obl. p. w zł.	82.25	Galiz. indemniz	97 75
Losy z r. 1864	172.25	Kolej siedmiog.	135 50
Renta węg. 6%	101.52	Losy tureckie	17 25
Bankverein	146.10	Rosy. rubel pap.	1.24 1/4
Losy węgier.	112.75	Marki niemieckie	—.—

Usposobienie: osłabione.

Wiedeń d. 12. marca.
godzina 10 minut 47 przed południem:

Akcje kredytowe	297.90	Anglo-austrjac.	151.70
Kolei Kar. Lud.	—.—	Kolej Południ.	86.—
Unionsbank	111.80	Napoleondor	9.46
Rosyj. banknoty	1.24 1/2	Usposobienie: słabe.	

Berlin d. 11. marca.
godzina 5 minut 42 po południu:

Rosyjs. bank.	213.60	Akcje kredyt.	525.—
Lombardy	147.50	Galicyjskie	111.25
Kolei Rumuń.	49.60	Austr. banku	171.85

Kasa galic. Towarzystwa kredytowego

	Kupuje	Sprzedaje
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	97 —	97 50
4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	89 50	90 25

Lwów, dnia 12. marca 1880.

Pociągi kolejowe.
Odchodzą ze Lwowa:
Podług zegara lwowskiego.

DO KRAKOWA: o godzinie 10 min 50 przed północą pociąg pospieszny; o godz. 4 m. 58 rano pociąg osobowy, o godz. 5 minut 9 po południu pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca: o godz. 6 rano, pociąg pospieszny; o godzinie 12 minut 80 po połud. pociąg mięszany; o godz. 10 min. 31 wieczór, pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z Podzamcza; o godz. 10 m. 59 wieczór pociąg mieszany; o godz. 12 m. 52 w połud. niu pociąg mieszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 min. 30 rano, pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 10 rano, pociąg mięszany, o godz. 11 min. 10 w nocy, pociąg mięszany.

DO STANISŁAWOWA: na Stryj: o godzinie 6 min. 57 rano.

PRZYCHODZĄ DO LWOWA:

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godzinie 3 min. 13 rano, pociąg mieszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny, lwowski o godzinie 10 m. 30 wieczór, pociąg pospieszny, o god. 8 min. 50 rano, pociąg mięszany, o god. 4 m. 12 po południu, pociąg mięszany.

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 40 rano pociąg pospieszny o godz. 9 min. 27 wieczór, pociąg osobowy, o godz. 11 m. 20 przed południem, pociąg mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. wieczór, pociąg pospieszny; o godz. 4. min. 5 rano, pociąg mięszany; o godz. 3 m. 52 po południu, pociąg mięszany.

Z STANISŁAWOWA: na Stryj; o godz. 8 min. 44 wieczór

Do dzisiejszego numeru dołączony jest dla prenumeratorów zamiejscowych Cennik nasion J. W. STACHIEWICZA, Lwów, plac Marjacki l. 11.

Wiedeń 10. marca.

Powszechny dług państwa (za 100 złr.)	płacą złr. w. a.	żądą złr. w. a.
Renty austr. w banku 5 prc.	71 15	71 30
„ w srebrze 5 „	71 90	71 [illegible]5
Pożycz. loteryjne 1854 po 250 złr. w. a. 4 pr.	122	12[illegible] 6
1860 „ 500 „ „ 5 „	127 8[illegible]	128 [illegible]
1860 „ 100 „ „	129 [illegible]5	130 2[illegible]
1864 „ 100 „ „	172 25	172 7[illegible]
Listy aust. dom po 120 zł. 5 „	146	146 5
Renta złota 4. prct.	86 —	86 [illegible]
Obligacje indemnizac. (100 zł.)		
Galicyjskie	97 60	98 —
Bukowińskie	96 —	—
Inne publiczne pożyczki.		
Węgierska renta złota 6 pr. po 100 złr. w. a.	[illegible]1 85	1[illegible] 2
Węgierskie poż. kol. po 120 zł. 5 procentowe	118 75	119 25
Węgierska poż. po 100 złr.	113 50	113 —
Turecka pożyczka kol. po 4 fr.	— —	—
Akcje bankowe.		
Anglo-austr. po 200 zł. 120	154 —	154 2[illegible]
Bodencred. Anst. Ges. 200 złr.	1[illegible]3 —	1[illegible]4 —
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	30[illegible] 8	3[illegible]1
Zakład kred. węgier. 200 złr.	283 [illegible]	28[illegible]
Towarz. eskont. [illegible] po 500 złr.	795	[illegible]
Galic. [illegible]		

	płacą złr. w. a.	żądą złr. w. a.
Galic. bank dla hand. i przem. po 200 złr.	—	
Galicyjski zakład kred. włośc. po 200 złr.	— —	— —
Banku austro-węg. po 600 złr.	887	888
Unionbank po 100 złr.	113 9[illegible]	114 0
Verkehrsbank pow. po 140 złr.	139 25	14[illegible] —
Wiedeński Bankverein po 100 złr. w. a.	148 25	148 7
Akcje kolei.		
Albrechta po 200 złr.	64 —	6[illegible]
Alföldzkiej po 200 złr. srebr.	149	150 —
Elżbiety m. k.	187 —	[illegible] 50
Ferdynanda północnej po 1000 złr. m. k.	399	400
Francisz. Józ. po 200 zł. w. a.	166 —	166 50
Kolej gal. Karola Lud. po 200 zł. m. k.	260	26[illegible]
Lwow. Czer. Jasska po 200 zł.	157	158 —
Morawsko-Śląska (centraln.) po 200 złr.	[illegible]3 50	14[illegible]
Austr. płn. zach. po 200 zł. sr.	1[illegible]9 —	169 [illegible]
„ „ lit. B. po 200 „	170 75	171 [illegible]
Rudolfa po 200 złr. srebr.	[illegible]4	154 50
Siedmiogrod. po 200 zł. w. sr.	155 50	156
Staatseisenbahn Gesellschaft 200 zł. w. a.	274	274 50
Südbahn po 200 zł. srebr.	85 7	86 2
Tramway wied. po 170 zł.	288 —	288 5[illegible]
Węgiersko-galicyjskie (Łupk.) po 200 złr.	80 7	81 [illegible]
Węgier. północn. wschodn. po 200 złr. srebr.	141 75	142 —
Węg. wsch. (Ostb.) po 200 zł.	—	—

	płacą złr. w. a.	żądą złr. w. a.
Węgier. zachodn. (Westb.) po 200 złr. w. a.	143 [illegible]0	144 —
Listy zastawne (za 100 zł.)		
Bodencred. allg. österr. 5 pr. zł.	118 [illegible]0	119
„ spłac. w 33 lat 5 pr. w. a.	101 —	101 4
Gal. Tow. kred. ziem. 4 pr. wa.	9[illegible]	—
„ „ „ 5 pr. w. a.	96 7[illegible]	97 [illegible]
Galic. bank hipot. 6 prct. w. a.	10[illegible] 8	1[illegible]0 7[illegible]
„ Zakł. kr. włośc. 6 pr. „	101 75	10[illegible]
Bank austr.-węg. m. k. 5 pr.	— —	—
„ „ w. a. 5 „	108 50	108 70
Obligacje pierwszeństwa kol. (za 100 zł.)		
Albrechta po 200 zł. 5 prct. srebr. w. a.	85 —	85 [illegible]
Alföldzkie po 200 zł. 5 prct. srebr. w. a.	86 50	8[illegible] —
Czeska z 300 złr. 5 pr. sr. w. a.	[illegible] —	— —
Elżbiety po 5 pr. sr. w. a.	[illegible]8 —	— —
„ em. 1862 5 prct.	97 25	98 —
„ em. 1870 5 „	97 —	97 5
„ em. 1872 5 „	9[illegible] 75	100 2
Ferdynanda półn. 5 prc. m. k.	104 75	105 25
„ „ 5 „ w. a.	102 —	—
„ „ 5 „ srebr.	106 50	106 7[illegible]
Gal. K. L. 300 zł. 5 pr. sr. w. a.	104 75	105 2
„ II. em. 5 prc.	103 —	— —
„ III. em. 1871 300	106 [illegible]0	106 [illegible]
„ IV. em. a 300 zł. 5 p.	[illegible] 10	106 2
Lwow.-Czer. Jass. I. em. 1865 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	[illegible]4	88 70
Lw.-Czer. Jass. II. em. 186[illegible] 300 złr. srebr. 5 pr. w. a.	[illegible]	9[illegible] 75

	płacą złr. w. a.	żądą złr. w. a.
Lw.-Czer. Jass. III. em. 1868 300 złr. 5 pr. srb. w. a.	8[illegible] 86	88 80
Lw.-Czer. Jass. IV. em. 1872 300 złr. 5 pr. sreb. w. a.	83 2	83 7
Rudolfa po 300 złr. w. a. 5 prc. srebr. w. a.	9[illegible] 5	9[illegible] —
Rudolf em. 1869 po 300 złr. 5 pr. sr. w. a.	91 75	9[illegible]
Rudolfa em. 1872 po 300 zł. 5 prc. srbr. w. a.	90 [illegible]	91 25
Siedmiogrodzkiej za 200 złr. 5 prct.	81 [illegible]0	81 5
Papiery loteryjne (sztuka).		
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	18[illegible] —	1[illegible]0 [illegible]0
Clary po 40 złr. m. k.	43 25	43 7[illegible]
Keglevich po 10 złr. m. k.	17 50	18
Krakowska po 20 zł.	20 50	21 —
Palffy po 40 zł. m. k.	4[illegible] 7	42 50
Rudolfa po 10 złr. m. k.	[illegible]8 [illegible]0	19
Ks. Salm po 40 zł. m. k.	[illegible]1 7[illegible]	[illegible]2 [illegible]
St. Genois po 40 złr. m. k.	43 [illegible]0	44
Stanisławowska (pożyczka) po 20 zł. w. a.	— —	— —
Waldstein po 20 zł. m. k.	32 75	33 2[illegible]
Windischgrätz po 20 złr. m. k.	37 5	38 —
Dewizy 3miesięczne.		
Berlin 100 mark.	57 [illegible]	57 75
Frankfurt 100 mark	57 [illegible]	57 75
Hamburg 100 mark	57 5[illegible]	57 75
Londyn 100 funt. szt.	[illegible]8 25	[illegible]18 [illegible]
Paryż 100 franków	[illegible]6 9	46 9

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Gröman. Odpowiedzialny redaktor J. Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skerla.